Cybulski

NA STRAŻY

BIULETYN WEWNĘTRZNY
ZWIĄZKU PRACY DLA PAŃSTWA
Na prawach rękopisu!

33

CENA 50 MLS.

MARZEC-KWIECIEŃ
1947
JEROZOLIMA

Adres: Jerusalem,
"Casa Nova" nr 80

WIARA I WOLA

Dwanaście lat upłynęło od czasu, gdy Polska obchodziła po raz ostatni dzień imienin Józefa Piłsudskiego jeszcze za Jego życia. W ciągu tego krótkiego czasu na całym świecie, a już w szczególności w Polsce zaszły olbrzymie zmiany. Wojna rozlała się po całej kuli ziemskiej, struktura polityczna i gospodarcza Europy została całkowicie zburzona, a Polska uległa najazdom dwóch zaborczych i okrutnych hord, które jej z takim trudem i tyloma ofiarami wywalczoną niepodległość odebrały, ludność przetrzebiły, kraj zrujnowały. Moskiewski zaborca przy czynnym współudziale zachodnich demokracyj oddał naszą ojczyznę w krwawe władanie swych agentów i agentów tych nazwał „rządem jedności narodowej".

Wszystkie traktaty międzynarodowe, dobrowolnie zawarte umowy, przymierza gwarantujące nam pomoc w wypadku agresji — zostały złamane. Z całym cynizmem wyparto się wobec Polski wszelkich zobowiązań, stwierdzonych podpisami przedstawicieli najpotężniejszych państw świata. Żołnierzy naszych, którzy bili się bohatersko przy boku naszych tzw. aliantów, bezprawnie się rozbraja i demobilizuje i nawet nie chce się im dać prawa do pracy w tej Anglii, którą ci sami żołnierze bronili przed niemiecką inwazją. Żołnierzy z 1939 r. i z Armii Krajowej trzyma się w dalszym ciągu za drutami w Niemczech, stwarzając im warunki nie do wytrzymania, aby w ten sposób wymusić na nich powrót do opanowanej przez komunistów Polski i pozbyć się niepotrzebnego kłopotu.

W tych warunkach trudno uniknąć pytania: jaki los czeka Polskę w przyszłości? Czyżby to miał być koniec Polski, przez Piłsudskiego wywalczonej i pod Jego przewodem budowanej? Czy jest możliwe, aby dzika przemoc jednych, małoduszność i zdrada drugich przekreśliły wielkie dokonania wielkiego narodu? Czy rzeczywiście Marszałek Piłsudski żył, pracował, walczył i zwyciężał — na próżno?

Może niejednemu Polakowi rozpacz i zwątpienie podsuwają takie myśli. Może sądzi, że w zawierusze wojennej, która świat cały dotknęła, Polska uległa ostatecznej katastrofie, że w gruzy legła cała nasza historia, wszystkie czyny naszych wielkich ludzi, a przede wszystkim dzieło naszej niepodległości, uzyskane przez Piłsudskiego i Jego żołnierzy.

Nieszczęścia, jakie nasze pokolenie przeżywa, mogą słabszym i zmęczonym ludziom nasuwać tego rodzaju myśli. Myśli niebezpieczne, bo grożące załamaniem się tego, co w historii narodu jest największą i najważniejszą wartością: wiary i woli.

Tam, gdzie źródło wiary wysycha, tam, gdzie wola zamiera i rezygnuje — tam historia kończy się rzeczywiście.

Naród bez wiary, naród bezwolny skazany jest na nieschronną zagładę.

Gdyby takim okazał się nasz naród, to całe tysiąclecie naszych dziejów łącznie z dziełem Piłsudskiego byłoby istotnie daremne. Polska i Polacy zniknęliby jako państwo i jako naród z kart historii, jak znikło już tyle ludów, po których często wspomnienia nawet nie pozostało.

Ale tak nie jest i nie będzie. Niechże każdy z wątpiących, każdy ze zrozpaczonych spojrzy w głębię własnej istoty, niech uczciwie zbada treść swego wewnętrznego życia, a zobaczy, że to wszystko, co jest w nim polskością, stanowi integralną część jego duszy, że wydrzeć z niej tego w żaden sposób nie można i nie da się z tego zrezygnować. Niech sobie uprzytomni, że za tę polskość kładły się do grobu całe pokolenia najlepszych Polaków, że za nią w najcięższych warunkach bili się żołnierze wrześniowi, nasze dywizje sformowane we Francji, Anglii i na Środkowym Wschodzie, a dawniej — Legiony Piłsudskiego i dowodzona przez Niego zwycięska armia 1920 roku.

I niech zapyta się swego sumienia, czy utrata wiary i woli nie byłaby równoznaczna ze zdradą w stosunku do siebie samego, jak również do tych poległych naszych synów i braci, którzy krew i życie oddali za tę samą sprawę, łączącą nas wszystkich, a wymagającą uporu, decyzji, charakteru, niezłomności ducha — nawet w najtrudniejszych sytuacjach.

Niech się rzetelnie zapyta, co by

mu w duszy zostało, gdyby zanik wiary i woli uczynił w nim rzeczą martwą wszystko, co z Polską jest związane: miłość do kraju, rodzimy obyczaj, poczucie wspólnoty narodowej, naszą historię, język, literaturę, sztukę? A także ufność w wyższą, niż ludzka, sprawiedliwość, bez której życie stałoby się jakimś ohydnym, bezsensownym koszmarem?

Gdy w dzień święta największego w dziejach naszych Polaka patrzymy w oczy twardej i ponurej rzeczywistości, staje przed nami duch Wielkiego Marszałka i głosem żywego w każdym z nas sumienia pyta o polską prawdę dusz naszych, o gotowość pracy dla sprawy wolności, tej samej sprawy, której On całe swe życie poświęcił.

I gdyby w naszej odpowiedzi nie doszukał się nieugiętej wiary, którą On posiadał, i niezłomnej woli, dzięki której tyle przeszkód potrafił przezwyciężyć, usłyszelibyśmy z ust Jego wyrok straszliwy, nieodwołalny wyrok historii.

W istocie człowieczeństwa leży podleganie próbom życia. Każdy człowiek, zarówno jak każdy naród w ciągu trwania swych dziejów, przechodzi przez szereg prób, często ciężkich, niekiedy okrutnych. Zwycięża ten, kto próbę wytrzyma

(Dokończenie na str. 3)

NA DZIEŃ 19 MARCA

Kiedy Piłsudski od zarania młodości prowadził uparcie swoją walkę o niepodległość, przyszłość Polski leżała zdławiona ciężarem trzech potężnych zaborców. I gdy szedł w tej walce naprzód bez przerwy, występując z ukrycia i chwytając otwarcie za oręż, to jego wola walki samotnie tę przyszłość rozjaśniała. I jak piorun zwycięsko zabłysła zbrojnym czynem Polaków, gdy ciężar zaborów zadrgał pod ciosami huraganu wojny.

Lecz nikt wtedy nie wiedział, skąd Piłsudski czerpał siłę przez tyle lat walki.

Z woli czynu zbrojnego i krwi pokoleń powstała Niepodległość. Wcieliła się w życie narodu idea nieśmiertelna, bez której żaden człowiek wolny żyć nie potrafi. Przybrała w państwie kształty konkretne i żywe, pulsując krwią wolnego narodu.

I żyła, karmiona w pokoju wysiłkiem najlepszych mozgów i pracą wszystkich rąk. I świadczyła, że z krwi powstaje i woli, z wojny i pokoju, z pracy i trudu. I mówiła, że ci, co żyją dla niej, a bez niej żyć nie mogą, spoczynku nigdy mieć nie będą.

Bo ona żąda człowieka całego — wszystkich jego myśli, pełnego serca i czystej duszy. I zabiera mu, gdy potrzeba, dom i rodzinę, śmiech beztroski i wesołość, przyjaźń i miłość. Porywa go, szalona, i pędzi z nim razem do tajnych piwnic drukarskich, wciska mu w rękę rewolwer i granat, rzuca go na dno więzienia i prowadzi na szafot. Jest wierna. Bo nie opuszcza do śmierci.

Czasem wynagradza. Raz na stulecia wybiera sobie kogoś, kto jej myślą najsłabszą nie zdradził, kto żadnym wahaniem serca nie spodlił, kto wierzy tylko w Nią. I kształci żelaznymi próbami jego wolę, każe mu iść czasem przeciw własnemu narodowi, każe mu niszczyć bez litości słabość i małość, każe mu obalać potężnych i obcych.

I gdy dojrzy, że już mu wolę zahartowała tak, iż ją może nazwać swoim własnym imieniem — Niepodległości, wtedy wybucha szaleństwem płaczu radosnych tłumów, huczy kolorowo w sztandarach, dzwoni w kościolach i odpoczywa w sercach żołnierzy po zwycięskiej bitwie.

NIEPODLEGŁOŚĆ !

Zabiera życie człowieka, by je dać narodowi. I tak zabrała życie Piłsudskiego, by zbudzić nim naród. Kazała mu zapomnieć o sobie, przeznaczyła mu walkę i ukoronowała zwycięstwem. A straciwszy go, w rozpaczy szalona, szuka od lat wśród Polaków i woła, ustami narodu rzucając krew, i krzyczy boleśnie wśród tysięcy cmentarzy, rwąc pęta ponownej niewoli. Woła o tego, kto jej myślą najsłabszą nie zdradził, serca wahaniem nigdy nie spodlił i wierzy tylko w Nią.

J.Z.K.

LISTY Z LONDYNU

15 stycznia 1947 roku

W okresie Jałty, a następnie cofnięcia uznania naszym konstytucyjnym władzom państwowym przez Wielką Brytanię, Amerykę i innych aliantów, nasze czynniki oficjalne nie zdobyły się na to, by przenieść jakiś decydujący ośrodek kierownictwa akcją niepodległościową poza Wielką Brytanię i uchronić go od jej kontroli.

Ponieważ tak się stało, Londyn — pomimo iż warunki pracy naszych czynników państwowych są w nim podobne do warunków komfortowego obozu odosobnienia — nie przestaje być miarodajnym centrum naszej polityki emigracyjnej. Centrum, które niestety przystosowuje się zbyt łatwo do coraz nowych zarządzeń brytyjskich, godzących w nasze siły i możliwości działania, a w wewnętrznych naszych stosunkach kultywuje złe obyczaje i nałogi odziedziczone po rządach Sikorskiego i Mikołajczyka. Nasze najwyższe czynniki konstytucyjne wraz z Rządem i Naczelnym Wodzem zadawalają się coraz bierniej rolą symbolu, coraz mniej zauważanego przez obcych i swoich. Zachodzi poważna obawa, że jeśli pójdzie tak dalej, mogą one okazać się niezdolne do pełnego aktywnego działania właśnie w chwili, gdy będzie to warunkiem utrzymania niezależności naszej akcji niepodległościowej w jej decydującej fazie.

Wśród przyczyn, które składają się na tak niepokojący stan rzeczy, dwie mają specjalnie ważne znaczenie. Jedna — to brak śmiałych i godnych reakcyj na ciosy, które w ostatnim roku spadały na nas z zewnątrz. Druga — to uparte odgradzanie się Rządu od społeczeństwa kluczem partyjno-politycznym i trwanie w składzie ludzi, którzy nie czują potrzeby ani współpracy ze społeczeństwem, ani jego normalnej kontroli. W obu tych dziedzinach bilans działalności naszego kierownictwa politycznego i wojskowego za rok 1946 jest niepokojąco ujemny.

Ponieśliśmy niepowetowane klęski w sprawie Sił Zbrojnych na emigracji, jeńców wojennych i wysied-

leńców, przebywających w obozach w Niemczech. Wszystkie te sprawy zostały załatwione przez władze brytyjskie i amerykańskie według ich widzi mi się, bez żadnej poważniejszej próby (ze strony naszych czynników odpowiedzialnych) wpłynięcia na odnośne decyzje lub przeciwstawienia się im. Odwrotnie, dzięki postawie Rządu, generalicji i stronnictw politycznych oraz osławionej już dzisiaj ich londyńskiej Rady, likwidacja naszych Sił Zbrojnych i pozbawienie praw żołnierzy naszych, którzy dostali się do niewoli w czasie kampanii wrześniowej 1939 r. oraz po powstaniu warszawskim, odbyły się w atmosferze kurtuazyjnej współpracy z naszej strony. Twierdzenie, że inaczej być nie mogło, nie wytrzymuje krytyki. Rząd mógł nie upoważniać dowódców naszych Sił Zbrojnych, by przedwcześnie i bez odpowiednich warunków przyobiecywali władzom brytyjskim swą współpracę przy likwidowaniu Wojska na rzecz Korpusu Przysposobienia. Rząd mógł i powinien był spowodować, by żądanie potraktowania naszych jeńców wojennych z września 1939 r. i z Armii Krajowej na równi z żołnierzami innych formacyj zostało poparte odmową współpracy naszego dowództwa przy formowaniu P.K.P. oraz decyzją powrotu do obozów w Niemczech byłego komendanta Armii Krajowej i powstania warszawskiego, a także jego oficerów, pozostających w Anglii. Takie postawienie sprawy mogłoby z pewnością dać pozytywne wyniki, a w każdym razie zyskałoby szacunek Anglików, którzy uznają zasadę, że kapitanowie nie opuszczają swych załóg w potrzebie. Należy też uświadomić sobie, że sprawa ta, dzięki postępowaniu naszych czynników odpowiedzialnych, pozostawia w nas samych poczucie skazy moralnej, która dotknęła pierwszy raz tak piękną i cenną kartę obyczajów naszego Wojska. Są to błędy tym cięższe, że rozkładają naszą własną siłę moralną, a ze strony naszych gospodarzy muszą budzić odruchy lekceważenia, których znaczenia nie osłabią najbardziej wyszukane kurtuazyjne formy.

W sprawach Wojska żyliśmy i żyjemy na emigracji w niebezpiecznym zagmatwaniu odpowiedzialności. Rządy nasze potępiały zawsze polityczne wystąpienia dowództwa twierdząc, że nie do nich one należą. Gdy natomiast sprawy Wojska stały się par excellence polityczne, jak to miało miejsce przy jego likwidacji i przy załatwianiu sprawy jeńców wojennych, ani Rząd, ani nasze najwyższe czynniki państwowe nie zdobyły się na to, by dać naszym dowódcom odpowiednie poparcie moralne i pokierować autorytatywnie ich krokami o znaczeniu ściśle politycznym. Rola polityczna Wojska, jako pierwszoplanowej pozycji w naszej akcji niepodległościowej, została całkowicie pominięta, by nie powiedzieć zlekceważoną. Przysłoniła ją nieśmiałość i układność, motywowana dbałością o codzienną dolę przyszłych członków P.K.P. Jak dalece dbałość ta była krótkowzroczna, nie trzeba już dziś nikomu dowodzić. Każdy, kto zna sprawy P.K.P. i jeńców wojennych, orientuje się w tym doskonale. Trzeba, by nasze czynniki konstytucyjne zrozumiały wreszcie, że protesty i inne oświadczenia, kierowane do władz brytyjskich, mogą mieć znaczenie tylko o tyle, o ile są poparte konsekwentną decyzją działania, chociażby miało ono być ograniczone do odmowy współpracy lub powrotu do obozów w Niemczech. Protesty i oświadczenia platoniczne nie tylko niczego nie załatwiają, ale, miejmy nadzieję, nie uspakajają niczyjego sumienia.

Nie wolno nam ograniczać się do ubolewań i przechodzić nad tym wszystkim do porządku dziennego. Trzeba szukać środków zaradczych, które uchroniłyby nas w przyszłości od podobnych załamań. Jesteśmy pod tym względem w sytuacji trudnej, ale z pewnością nie bez wyjścia. Warunki zewnętrzne nie pozwalają nam na prowadzenie normalnych prasowych dyskusyj nad działalnością Rządu i jego składu. Uczciwie rzecz biorąc ta okoliczność powinnaby skłaniać Rząd do szukania stałego kontaktu ze społeczeństwem innymi drogami. Dzieje się niestety odwrotnie — Rząd zamyka swą sprawozdawczą działalność i swój kontakt polityczny ze społeczeństwem do wązkiego grona członków 5 stronnictw politycznych, reprezentowanych w tzw. Radzie Polskich Stronnictw Politycznych.

Pisaliśmy obszernie o tej instytucji przed paru miesiącami. Wskazywaliśmy na nieudolność jej poczynań i mało wybredne metody, przy pomocy których dążyła do przywłaszczenia sobie roli „reprezentacji Polaków w Kraju i na emigracji". Postawiliśmy tej instytucji szereg umotywowanych zarzutów, które nie tylko nie zostały odparte, ale nie były przez nikogo kwestionowane. Wiemy, że nawet w gronie członków Rady przyznawano im słuszność. Nic się od tego czasu na lepsze nie zmieniło. Rada w dalszym ciągu po swojemu urzęduje, choć niektóre ze stronnictw należących do niej, jak stronnictwo ludowe „Wolność", publicznie stwierdza jej ograniczony skład i charakter. Z drugiej jednak strony Rząd i inne czynniki państwowe traktują Radę jako rodzaj namiastki dawnej Rady Narodowej, tj. miniaturowego parlamentu. Ministrowie bywają na posiedzeniach Rady i jej komisyj, składają oświadczenia, wygłaszają mowy i biorą udział w dyskusjach. Wszystko to odbywa się poza ramami prawnymi organizacji naszych władz państwowych na emigracji. Nie daje też żadnego rezultatu, bo dzieje się przy ściśle zamkniętych drzwiach i pod

---

(Dokończenie ze str. 2)

i przez to podnosi się na wyższy szczebel w hierarchii istnienia. Pokonany zostaje ten, kto się przed próbą życia cofa, kto zwątpił w siebie i stracił odwagę.

Przechodziliśmy w ciągu naszych burzliwych dziejów przez wiele prób cięższych, niż inne ludy. Z dumą trzeba stwierdzić, że naród nasz zawsze wytrzymywał je godnie, a często, jak w ostatniej wojnie, z niezrównanym bohaterstwem i w otchłani największych nieszczęść nic nie uronił ze swych duchowych wartości. Nawet niechętni nam obserwatorzy zagraniczni przyznają, że odporność polska budzi w nich cześć i zdumienie.

Wyroku historii nie mamy powodu się obawiać.

Duchowi Wielkiego Marszałka możemy na Jego pytanie odpowiedzieć Jego własnymi słowy:

„Zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska.

Być zwyciężonym i nie ulec — to zwycięstwo".

J.J.

auspicjami stronnictw politycznych, którym zależy na utrzymaniu obecnego stanu rzeczy.

W takich sprawach, jak likwidacja wojska, sprawa jeńców wojennych czy wysiedleńców, Rada P.S.P. nie zdołała wpłynąć w najmniejszej mierze na postawę ani działania Rządu i ograniczyła się do równie platonicznych, jak zawsze spóźnionych protestów. Próba zorganizowania przez Radę polskiego wiecu manifestacyjnego w Londynie w czasie tzw. paryskiej konferencji pokojowej skończyła się zupełnym fiaskiem. Wiec ten musiał być urządzony przez związki obrony kresów wschodnich, ponieważ obawiano się słusznie, że pod firmą Rady zgromadziłby tylko jej członków. Wiadomo jest natomiast, że wszelkie własne poczynania społeczeństwa emigracyjnego w kierunku lepszego zorganizowania się i pozyskania wpływu na działalność i skład personalny naszych czynników oficjalnych wywołują w gronie członków Rady zastrzeżenia i lęk. Tak było na przykład w okresie przygotowań do ostatniego zjazdu brukselskiego. Naprawdę, zapobiegliwie i nieustannie Rada dba tylko o to, by „stan posiadania" grupek partyjnych w kierownictwie naszą akcją niepodległościową nie zmienił się, a ich monopol nie został naruszony przez udział rzeczywistych przedstawicieli społeczności emigracyjnej i innnych kierunków politycznych.

Po roku egzystencji Rady Stronnictw Politycznych można już objektywnie skonstatować, że próba narzucenia społeczeństwu jako jego reprezentacji czwórporozumienia partyjnego nie tylko była szkodliwa, ale jest całkowicie skompromitowana. Firma Rady nie nadaje się już nawet po temu, by służyć jako punkt wyjścia dla powołania do życia racjonalnie zbudowanej i żywej reprezentacji społeczności emigracyjnej. Trzeba ją zlikwidować i złożyć do lamusa.

Korzystając z uprawnień, przysługujących Prezydentowi, można było dawno i trzeba jak najprędzej powołać do życia instytucję reprezentacyjną, niezależną od osławionego klucza partyjnego, która mogłaby się stać społecznym oparciem dla Rządu, współpracować z nim przy kierowaniu naszą akcją niepodległościową i być koniecznym organem prawdziwej kontroli poczynań Rządu. Nasza emigracja jest już na wszystkich terenach dostatecznie zorganizowana, aby nawet bez specjalnych wyborów można bylo utworzyć taką instytucję rzeczywiście ją reprezentującą. Ustalenie składu jej członków nie byłoby trudne pod warunkiem, że będzie się opierała nie tylko na emigracyjnych przedstawicielstwach wszystkich partyj i ugrupowań politycznych, ale również — i to szeroko — na kierowniczych organach zrzeszeń ściśle społecznych, powstałych na emigracji.

Jesteśmy przekonani, że gdyby dwa lata temu Rząd premiera Arciszewskiego zaczął swą pracę od powołania do życia tak pomyślanej instytucji, a nie politykował z Radą Narodową Mikołajczyka, a później z Radą Stronnictw Politycznych, miałby już dziś poważne oparcie społeczne, a nasza akcja niepodległościowa bylaby prowadzona śmielej, na poziomie bardziej odpowiadającym wysiłkom i ofiarom Kraju.

Ks. dr Augustyn Jakubisiak

W SPRAWIE POSTAWY

Zmarły 23 listopada 1945 r. ks. dr Augustyn Jakubisiak był jednym z najwybitniejszych uczonych polskich. W świecie naukowym Zachodu nazwisko jego stało się głośne jako autora wybitnych prac filozoficznych (Essai sur les limites de l'Espace et du Temps, Paris, Alcan, 1927. Sur le fondement philosophique du communisme, Paris, 1932. La pensé et le Libre Arbitre, Paris, Vrin 1936).

Ks. Jakubisiak był człowiekiem głębokiej wiary, twórczej myśli i gorącego serca. Chociaż stale przebywał w Paryżu, nie zerwał kontaktów z Polską i grupował koło siebie grono polskich badaczy, pracujących pod jego kierunkiem.

Poniżej zamieszczamy ustępy z jego przemówienia do młodych księży polskich we Francji w dniu 24 lipca 1945 r., a więc na krótko przed jego zgonem.

Aktualność tego przemówienia jest tym większa, że od niejakiego czasu rozchodzą się niepokojące pogłoski o rozmowach, rzekomo toczonych w Watykanie z p. St. Grabskim, który z ramienia administracji warszawskiej szuka potrzebnych tej administracji kontaktów. Również w ostatnich dniach rozeszły się wiadomości — oby fałszywe — o kompromisowym stanowisku niektórych przedstawicieli hierarchii kościelnej w Polsce.

Redakcja

Metodą klasycznej psychologii było badanie poszczególnych władz człowieka i związanych z nimi zjawisk. Badano więc oddzielnie poszczególne kwestie, dotyczące czy to wrażeń, czy wyobrażeń, czy umysłu lub woli. Innymi słowy mówiąc, badano jedne po drugich władze ciała i ducha człowieka, ażeby w ten sposób poznawszy szczegóły wyrobić sobie pojęcie o całości.

Otóż dziś postępuje się wręcz odwrotnie. Zaczyna się od całości i przechodzi od jej ujęcia do szczegółów jako uwarunkowanych, zależnych od niej. Z tego punktu widzenia, nie wystarczy wiedzieć, jakie są myśli i słowa danego człowieka w tych czy innych czasach i miejscach wyrażone, ale jakie jest jego zasadnicze nastawienie, dokąd ten człowiek dąży, co chce zrobić, co pragnie osiągnąć w swym życiu. Krótko mówiąc: najważniejszą w każdym człowieku, tłumaczącą jego słowa i postępki, jest jego **postawa.**

Za słusznością takiej metody przemawia nie tylko doświadczenie, ale i sama ewangelia. Chrystus w niej podaje jako kryterium, służące do poznania ludzi, nie ich wygląd zewnętrzny, ani nawet ich słowa, choćby najlepsze, ale ich czyny, jako owoce ich życia: „Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków", mówi Zbawiciel, „którzy do was przychodzą w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilki drapieżne". (Mat. VII, 15). Inaczej mówiąc nie to jest ważne, co widać na zewnątrz w człowieku, ale co jest w jego wnętrzu. Jak to wnętrze poznać? „Z owoców ich poznacie je" — odpowiada Chrystus, i dodaje: „Azali zbierają z ciernia jagody winne albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre owoce dobre rodzi, a złe drzewo złe owoce rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić". (Ibid. 16-17). Ze słów tych wynika, że zakryte dla oka ludzkiego wnętrze człowieka ujawnia swą wartość w jego czynach, które to czyny świadczą wymownie, co dany człowiek zamierza, dokąd zmierza i jakie jest jego nastawienie, jaką ma on postawę. Są w życiu ludzkim okresy, kiedy jednostka nie potrzebuje postawy swej ujawniać. Okres taki przypada na

dzieciństwo, a i w późniejszym wieku bywa nieraz, że nie wymaga się od niej ujawnienia postawy. W obecnych jednak czasach jest niemożliwe, by jednostka mogła utaić à la longue swe pragnienia i dążenia. Czy chce, czy nie chce, musi ona odsłonić swą przyłbicę i pokazać swe prawdziwe oblicze wewnętrzne, to znaczy: ujawnić, o co jej chodzi, dokąd dąży, jakie jest jej nastawienie.

Jeżeli jednak nawet laikowi w sprawach ducha nie podobna dziś nie ujawnić swej moralnej postawy, to co mówić o nas, wyznawcach Chrystusa? Wszakże na nas przede wszystkim zwrócone są oczy ludzi, jako na tych, którzy z tytułu swej wiary winni innym drogę pokazywać. Do nas też, w pierwszym rzędzie, stosują się słowa Chrystusa: „Wy jesteście sól ziem; jeśli tedy sól zwietrzeje, czym solona będzie?... Wy jesteście światło świata; nie może się miasto ukryć na górze leżące. Ani zapalają świecy i stawiają jej pod korzec, ale na świecznik, i świeci wszystkim, którzy są w domu". (Mat. V, 13-15). Wyniesieniśmy z tytułu naszego powołania do synostwa Bożego na szczyty, jak miasto na górze, które każdy przechodzący widzi już z daleka, tak że nie podobna nam ukryć się, zataić naszego prawdziwego wyglądu moralnego. A nie tylko wyniesieniśmy, ale ponadto świecimy innym, jak świeca stojąca na świeczniku, świecimy takim światłem, jakie wydaje z siebie nasze życie wewnętrzne. Porównanie to jest głęboko trafne. Wiemy bowiem, że każdy ogień, a raczej każdy płomień, ma sobie właściwy kolor, zależnie od tego, z jakiego materiału pochodzi. Inna jest barwa żarzącego się ołowiu, inna żelaza, a inna miedzi. Na tej właśnie zasadzie analiza spektralna bada, z jakich materiałów składają się ciała niebieskie, których światło do nas dochodzi. Podobnie i życie każdego chrześcijanina wydaje sobie właściwy płomień, którego barwa, a więc zawartość nie może ujść uwagi ludzi.

Stajemy teraz wobec pytania: jaką powinna być ta wymagana przez stan nasz i przez sytuację świata postawa nasza jako chrześcijanina? Wiemy już, że wynika ona z przekonań, z pragnień i dążeń naszego życia i takowe na zewnątrz wyraża. Innymi słowy mówiąc — na postawę naszą składają się nasze myśli, uczucia i wola, ta ostatnia jednak jest najważniejsza, od niej bowiem zależy ostatecznie nasza postawa. Zapewne, w postawie każdego człowieka, w szczególności zaś chrześcijanina, miejsce pierwsze zajmuje osobisty stosunek do Boga, czyli wiara. Wiara zaś jest sprawą całego ducha człowieka, a więc umysłu, serca i woli; ta ostatnia jednak ma tu rolę decydującą. Bez zgody woli nie ma wiary, tam nawet gdzie jest obfitość dowodów zmysłowych i umysłowych. Wola bowiem wypowiada się ostatecznie za wartością tych dowodów, wola sprawia, że zbliżają one człowieka do Boga, trzymają go z dala lub go całkowicie odeń odwracają.

— — — — — — — — — — — — —

Do postawy, jaką winien mieć chrześcijanin, potrzebny jest jeden jeszcze warunek, a mianowicie nieustanna czujność. Czujności domaga się wielokrotnie Chrystus od uczniów swoich: „Czuwajcie, ponieważ nie wiecie, której godziny Pan wasz przyjdzie". (Mat. XXIV, 42). „By snać przyszedłszy, nie zastał was śpiącymi". (Mar. XIII, 36). „Niech będą przepasane biodra wasze i pochodnie gorejące w rękch waszych: ...A wy bądźcie podobni ludziom oczekującym Pana swego, aby gdy przyjdzie i zapuka, natychmiast mu otworzyli". (Łuk. XII, 35-36). „Czuwajcie a módlcie się, byście nie weszli w pokuszenie". (Mat. XXVI, 41). „Co wam mówię, wszystkim mowię, czuwajcie!". (Mar. XIII, 37).

— — — — — — — — — — — — —

Oto co w czasach obecnych stanowi największy brak, jaki ujawniła postawa wielu chrześcijan. Nie dojrzeli oni, nie rozeznali z daleka niebezpieczeństwa grożącego światu; a gdy niebezpieczeństwo to przyszło, nie znaleźli dlań w sobie odpowiedniej postawy. Mam tu na myśli nie tylko ludzi, którzy dobrowolnie wypowiedzieli się za „osią" i zaciągnęli do jej szeregów, ale i tych, nieporównanie liczniejszych, którzy przez zaślepienie lub lenistwo ducha nie przeciwstawili się wojnie totalnej, aczkolwiek ta ostatnia była wszczęta w imię najbardziej pogańskich i Bogu przeciwnych haseł.

Wymownie to świadczy, jak się stępiło u nas poczucie świadomości służby Bogu i wynikających z niej obowiązków. Obowiązki te dla wielu katolików polegają na mechanicznym spełnianiu pewnych praktyk religijnych, których sens, znaczenie i przeznaczenie nie obchodzą ich wcale. Poza tymi świątecznymi praktykami w odniesieniu do codziennych spraw i zadań życia, chrześcijanin-katolik nie różni się w niczym od ludzi nie uznających odpowiedzialności względem Boga. Na próżno w jego stosunku do kwestyj politycznych, społecznych i ekonomicznych szukać będziemy czegoś osobliwego, co by świadczyło o tym, że człowiek ów chce się dowiedzieć, jakie w tych kwestiach są wymagania Boże. Wszak religia — to czysto wewnętrzna sprawa człowieka, dotycząca jego osobistych poglądów na źródło i cel życia. Co np. przeciętnego katolika-Francuza obchodziło, kto w światowym konflikcie miał rację: Hitler, czy jego przeciwnicy? Czy nie bardziej bezpieczne było, zamiast zająć jakąś zdecydowaną postawę w tej sprawie, zgłosić w niej swą neutralność? Liczny we Francji obóz zwolenników Petaina rekrutował się głównie z obrońców takiej neutralności. Za nią również oświadczyła się olbrzymia większość episkopatu francuskiego, tak że tylko niektórzy biskupi wypowiedzieli się wyraźnie przeciw Hitlerowi. Czyż postawa taka nie świadczy wymownie o stępieniu zmysłu chrześcijańskiego, o zupełnym zaniku orientacji u tych, którzy z tytułu swego stanowiska winni być duchowymi drogowskazami ludu?

To, że dziś Francja rządząca, mająca w swym łonie katolików, poczynając od generała de Gaulle'a, nie wykazuje wielkiej orientacji, że nie dostrzega grożącego jej z wewnątrz i z zewnątrz niebezpieczeństwa czerwonego totalizmu, a nawet paktuje z nim i wysługuje mu się, jak to niedawno miało miejsce w sprawie Polski, o tym wiemy dobrze wszyscy. Jest to jednak nowy dowód nie tylko narażania się na złe, ale bratania się z nim, ażeby w ten sposób uniknąć dla siebie jego następstw. Taką postawę kompromisu ze złem piętnuje wyraźnie Izajasz prorok: „Uczyniliśmy przymierze ze śmiercią, z piekłem mamy porozumienie: gdy potęga nadejdzie, nas nie dosięgnie, bowiem kłamstwo stało się naszą ucieczką, a pod fałszem utailiśmy się". (Izaj. XXVIII. 15).

Wywodom moim grozi następujący zarzut. Takie czy inne ustosunko-

wanie się czy to do nazizmu, czy do bolszewizmu, jest sprawą polityki, a nie religii: zatem od katolika jako takiego nie można żądać orientacji, a co za tym idzie — zdecydowanej postawy w tej sprawie. Rozumowanie takie słyszeliśmy, gdy Niemcy byli u władzy, i dziś wobec hegemonii moskiewskiej dochodzą nas jego odgłosy. Fałsz jednak tego rozumowania nie trudno wykazać. Widzą go jasno ci spośród nas, którzy przeszli przez obozy niemieckie. Przekonali się oni na własnej skórze, że nazizm jest zaprzeczeniem chrystianizmu i że zgodne współistnienie obu tych doktryn jest niemożliwe, jako że jedna wyklucza drugą. Trzeba być doprawdy ślepym lub człowiekiem złej woli, by po tym, co Niemcy zrobili z kościołami i duchowieństwem w Polsce, głosić możliwość uniezależnienia polityki nazistowskiej od religii.

Nie inaczej rzecz się ma z bolszewizmem. Może on dla potrzeb swej propagandy wstrzymać się chwilowo od prześladowania religii, może nawet wyjść naprzeciw ludziom religijnym z oliwną gałązką pokoju, jak Thorez uczynił to we Francji. Nie może jednak bolszewizm wyrzec się zasadniczo swej walki z religią, gdyż wyrzeczenie takie równałoby się dlań zaparciu samego siebie. Doktryna bowiem bolszewizmu w swych zasadach i dążeniach jest zaprzeczeniem nie tylko ewangelii, ale i wszelkiej innej nauki religijnej. Materializm historyczny, deterministyczna dialektyka, stosunek jednostki do kolektywu jako źródła zbiorowego życia — wszystko to przeciwstawia się całkowicie założeniom wszelkiej religii. Trzeba więc być ignorantem lub okłamywać siebie i innych, by głosić możność choćby tylko poprawnych stosunków Kościoła i państwa, podlegającego hegemonii Sowietów. W państwie takim, bardziej niż w każdym innym, sprawdzają się na wiernych słowa św. Pawła: „Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie cierpieć będą" (2. Tym. III, 12).

Błędem jest utrzymywać, że jakakolwiek polityka może się uniezależnić od religii chrześcijańskiej, to znaczy tej ostatniej nie obchodzić. Gdyby tak mogło być, to należało by uznać, że religii naszej są obojętne zagadnienia moralne i że w szczególności nie obchodzi jej tak ważne spośród nich, jak zagadnienie dobra publicznego. Wiemy bowiem, że wszelka polityka nie jest niczym innym, jak jednym ze sposobów pojmowania tego dobra. Indyferentyzm polityczny mógłby jedynie istnieć wśród wyznawców Brahmy lub Buddy, tam bowiem życie ziemskie, jako królestwo złudy, teren panowania Mayi, nie ma wartości pozagrobowej. Wszakże i dla tak pojmowanego życia Gandhi domaga się pewnych warunków politycznych. Inaczej jednak rzecz się ma z przedstawicielami nauki Chrystusa, w nauce tej bowiem życie ludzkie ma nieocenioną wartość i wagę, jako że odeń zależy życie wiecznie. Nie ma więc dla chrześcijanina spraw obojętnych, nie ma idei, do których nie potrzebowałby się on w ten czy inny sposób ustosunkować. Ponieważ każda idea filozoficzna, polityczna, społeczna lub ekonomiczna dotyczy tego, co jest lub co być powinno, każda idea odnosi się do życia jako orzekająca o jego znaczeniu i przeznaczeniu. Z tego punktu widzenia każda idea ma taki czy inny sens moralny dla chrześcijanina, jako że jej przyjęcie zbliża go lub oddala od celu jego życia. Zapewne, trudno żądać, by każdy zdawał sobie zawsze sprawę z tych czy innych haseł politycznych. Powinien jednak wiedzieć, co o nich myśleć, skoro się godzi na nie, choćby tylko czysto zewnętrznie. Jeżeli sam nie może ich zrozumieć, to powinien zwrócić się do tych, których zadaniem jest oświecać bliźnich, w pierwszym rzędzie do kapłanów.

Oby znalazł ich obudzonymi i czuwającymi, a nie pogrążonymi w ospalstwie i gnuśności ducha, jak owi przewodnicy Izraela, o których mówi Pan przez usta Izajasza: „Stróżowie jego ślepi, wszyscy zgoła nic nie umieją, wszyscy są psami niemymi nie umiejącymi szczekać. Ospałymi są, leżą, kochają się w drzemaniu. Sami się pasąc, nie umieją nauczać". (Izaj. LVI, 10-11). Oby w ciemnościach ducha, w jakich tylu ludzi jest pogrążonych, chrześcijanie zrozumieli, że powołaniem ich jest być „światłością świata" (Mat. V. 14) i że z powołania tego zdadzą kiedyś sprawę Bogu: „Jeśliby strażnik ujrzał miecz przychodzący, a nie zatrąbiłby w trąbę i ludu by nie przestrzegł, a przyszedłszy miecz zgładziłby którego z nich, krwi jego z ręki onego strażnika szukać będę". (Ezech. XXXIII, 6).

Do tego jednak, by innych ostrzegać, trzeba samemu wiedzieć, co się dzieje. Trzeba więc żyć w postawie czekania i nasłuchiwania nie tylko tego, co Bóg natchnieniem swej łaski objawia z wewnątrz. Nieustanny związek z Bogiem, źródłem i celem naszego życia, oto sekret postawy, jaką dziś i zawsze winien mieć chrześcijanin, do niego bowiem nie przestaje mówić Duch Święty przez proroka: „Ciebiem postanowił stróżem domu... abyś słysząc słowa z ust moich przestrzegał ich ode mnie". (Ezech. XXXIII, 7).

HUMANIŚCI POLSCY W JEROZOLIMIE

(MIEJSCE, CZAS I LUDZIE)

Zdarzyło się tak w niezmiernie odległej epoce przedhistorycznej, że zlodowacenie ziem późniejszej Europy wypłoszyło z ciepłych ongiś i obfitych w dobro wszelakie siedzib jednych z jej najstarszych mieszkańców. Rozproszyli się po świecie składając i w Galilei swe kości uchodźcze. Odnaleziono je w „historycznym" wieku XX i zidentyfikowano jako szczątki doczesne pra-Europejczyka neandertalskiej rasy.

W tym samym wieku XX grupa emigrantów z Europy wylądowała również na Ziemi Świętej. Tym razem nie kataklizm przyrody, lecz zalew ich państwa przez ostatnie, doszczętnie zbarbaryzowane wydanie Teutonów i Septemtrionów spowodował opuszczenie przez wygnańców Ojczyzny, w różny sposób rozpraszając ich po świecie. Część tych tułaczy, a wśród nich i humaniści polscy, znalazła schronienie w Jerozolimie.

Jerozolima — jedna z najważniejszych i najciekawszych dla humanistów stacyj węzłowych w historii kultury. Punkt ścierania się od czasów przedhistorycznych aż po dziś dzień ras różnych, różnych ludów i cywilizacyj, politycznych i ekonomicznych interesów, walczących ze sobą, nawarstwiających się i przecinających.

Jerozolima — miasto poprzez wie-

ki zdobywane i wyzwalane, leżące na szlaku handlowym, łączącym już starożytny Egipt z Damaszkiem, a poprzez Damaszek z Mezopotamią i tą drogą jeszcze z dalszymi krajami i ludami. Nie tylko kamienie Świętego Miasta mówią o jego historii, lecz i ludzie różnych Wschodów, Czarnego Lądu, Lewantu i Europy. Statyka jednych wobec otaczającej ich rzeczywistości (np. czarni sprzedawcy i sprzedawczynie orzeszków, wsparci o mury lub siedzący nad swym towarem) — dynamika innych; typy ekstatyczne idealistów i górujące, jak wszędzie, typy egzystencjonalno-ekonomiczne bez względu na ubiór, czy nakrycie głowy. A jakże swoisty jest fonomontaż Jerozolimy! Nawoływania i przyśpiewki przekupniów w wąskich uliczkach starego miasta, krzyki poganiaczy osłów, wielbłądów, charkot owczarzy, pędzących stada, krzyżujący się z wyciem syren automobilowych. Zgiełk, świst kul, huk bomb, trzask walących się murów i — głos muezzina, ogłaszającego ze swego minaretu porę modlitwy. Wysokie tony sygnaturek kołyszących się w różnym rytmie, niskie a dźwięczne, brzmiące w różnych tonacjach dzwony kościołów — Salwatora, benedyktynów i Bazyliki Grobu.

Jeden Bóg Izraela i Bir Ałłach! Różnojęzyczni i różnoplemienni są słudzy Jego, którzy z Jerozolimy stworzyli ośrodek wielkich monoteistycznych systematów religijnych.

Jerozolima—kolebka chrześcijaństwa, najbardziej rewolucyjnego w dziejach ludzkości postępu, wyzwalającego i podnoszącego na wyżyny prawdziwych, duchowych wartości każdą jednostkę ludzką; wyrywającego ją z kast czy z klas społecznych, ze stada czy mrowia — i głoszącego te same dla wszystkich prawa: Prawa Człowieka. Mdło i anemicznie wysuwa je O.Z.N. w naszej epoce nawrotu do niewolnictwa, uprawianego na największą skalę w historii ludzkości.

Oddalenie się Europy od chrześcijaństwa, od Jerozolimy i jej relikwij, walka z Chrystusem, trwająca od czasów męki Jego poprzez wszystkie następujące po nim wieki, Jego jawnych i ukrytych wrogów, wreszcie niezrozumienie podstawowych założeń Jego nauki przez wielu Jego wyznawców — musiały doprowadzić do tej dyshumanizacji i uzbrojonego aż po stratosferę barbarzyństwa, jakiego widownią stał się wiek XX.

Mamy już za sobą nieomal połowę tego wieku i zbieramy coraz smutniejsze doświadczenia. Walą się wciąż nie tylko zabytki sztuki i nauki, lecz i najskromniejsze zaciszne kąty własne, a głód i nędza szaleje wśród „displaced persons", wśród deportowanych rzesz ludzkich. Świecą się łuny światowego pożaru, tlą się popioły... Z nich zaczną się sypać iskry i wybuchną ognie na pohybel jednym — na wyzwolenie innym. Pierzchają dymne zasłony i coraz wyraźniej ukazuje się straszna rzeczywistość otrzeźwiając z zamroczenia i pobudzając opieszałych do działania. Kurzy się z głów odurzonych haszyszem marksistowskiej dialektyki i ueberracjonalnych ideologii Herrenvolków.

Nowy „kryzys" czy „kataklizm", zakończenie cyklu cywilizacji czy też początek już nie nowego kalendarzowego stulecia, lecz nowej postawy wobec rzeczywistości, wypływającej z chęci przeciwstawienia się złu grożącemu zagładą?

I

Przypatrzmy się teraz pracy humanistów polskich w Jerozolimie na tym zakręcie historii. Czy i w jakim stopniu czynnik miejsca i czasu wpłynął na kierunek ich studiów, rozszerzając pole doświadczeń, pogłębiając poznanie i otwierając nowe horyzonty? Czy dane im było kontynuowanie badań, rozpoczętych w Polsce?

Humanista. W tak różnym znaczeniu używa się tego słowa, zwłaszcza w mowie potocznej, że dla uniknięcia nieporozumień—parę wyjaśnień orientujących. W artykule tym używam terminu „humanista" w znaczeniu ściśle fachowym, przyjętym przez systematykę naukową, określając nim specjalistów, wyszkolonych w metodach nauk humanistycznych i służących celom poznawczym tych nauk. Przedmiotem badań humanistycznych jest rzeczywistość kultury, tworzona przez wieki po dziś dzień przez człowieka, bez względu na bodźce nim kierujące. Proces badawczy składa się z analizy tzw. źródeł — np. język mówiony i pisany, dzieła sztuki, utwory literackie, źródła historyczne, zabytki prehistoryczne i archeologiczne, zjawiska i wytwory kultury, badane wśród obecnie żyjących społeczeństw ludzkich w ich przekroju geo-chrono-etno- i socjo-graficznym. Następnie, interpretacja tych źródeł, czyli fenomenologiczne ich rozpoznanie drogą indukcyjnego wnioskowania i koncepcyj syntetycznych, doprowadzających do konstruowania opartych o ten proces badawczy teorii i hipotez.

Pomocnicze narzędzie pracy pierwszorzędnej wagi stanowi literatura przedmiotu, to znaczy książki autorów, omawiających zagadnienia będące przedmiotem studiów, względnie zagadnienia pokrewne lub prace naświetlające problem przez nas badany w tym lub innym kierunku.

W związku z powyższym nie jest więc humanistą-badaczem, wyspecjalizowanym w swej dziedzinie, np. sinolog, piszący o literaturze chińskiej — bez znajomości języka chińskiego — na podstawie jedynie literatury przedmiotu. Będąc na skutek tego sam odcięty od źródeł — jest tylko kompilatorem. To samo można powiedzieć o pisarzach, poruszających zagadnienia mitologii greckiej lub induskiej bez znajomości języków, w jakich wyrażone zostały dane źródła religioznawcze. Nie jest historykiem, piszący książki na tematy historyczne tylko na podstawie prac historycznych innych pisarzów, lecz nie na podstawie źródeł. Nie jest etnografem ten, kto nie prowadził badań etnograficznych w terenie, zgodnie z metodologią tej nauki, i komu nie znane są swoiste jej cele poznawcze i związana z tym fenomenologia przedmiotu badań. Nie jest językoznawcą, kto mówiąc biegle nawet wielką ilością języków nie umie przekształcić umiejętności swej na źródło poznania, nie znając metod i celów badawczych językoznawstwa. Nie może tworzyć etymologii na podstawie przypadkowych podobieństw ten, kto nie zna zasad systematyki zjawisk i faktów językowych oraz ich historii, gdyż nie jest w stanie przeprowadzić analizy i interpretacji materiału językowego, jakim operuje.

Nie mają istotniejszej wartości poznawczej również teorie filozoficzne snute przez ludzi, nie mających oparcia w żadnej samodzielnie przepracowanej przez siebie gałęzi wiedzy u jej źródeł. Posiadają natomiast tę wartość teorie, konstruowa-

ne zarówno przez humanistów, jak i przez przyrodników, wnikających w „sedno rzeczy", dzięki swym fachowym studiom; przez artystów szukających drogą doznań estetycznych i swej wiedzy — odpowiedzi na stawiane przez siebie pytania; czy też przez polityków i innych działaczy, dochodzących przez doświadczenia, zaczerpnięte u źródeł życia zbiorowego a naświetlane przez wiedzę fachową i wykształcenie teoretyczne — do tych lub innych koncepcyj politycznych.

Oprócz humanistów w ścisłym tego słowa znaczeniu, istnieje szereg erudytów i pisarzy, przepracowujących i popularyzujących wyniki badań naukowych. Stanowią oni kategorię znawców tej lub innej dziedziny humanistyki lub też jej miłośników, interesujących się pewnymi jej zagadnieniami. Im zawdzięcza swe powstanie niejedna użyteczna książka, wiele muzeów i towarzystw naukowych.

Rola ich w społeczeństwie jest szczególnie ważna w dobie obecnej, w dobie świadomego i planowego niszczenia dorobku cywylizacyjnego ludzkości przez wrogów oraz nieświadomego niweczenia go przez zdziczałych lub dzikich nieuków, zniekształcających na przykład przez głośniki radiowe (bez podania nazwiska autora) polonezy lub etiudy Chopina na tanga, troty czy inne wrzaskliwe jazgoty szlagierów.

W czasach coraz silniej wzmagającej się walki z jednostką ludzką i jej indywidualnymi osiągnięciami, w czasach związanego z tym zjawiskiem obniżenia się szacunku dla moralności osobistej i publicznej, zobojętnienia w stosunku do sztuki i problemów humanistyki — znaczenie znawców, miłośników, popularyzatorów i obrońców prawdziwych wartości cywilizacyjnych nabiera wagi.

II

Przegląd humanistów, pracujących jeszcze obecnie w Jerozolimie lub związanych z nią warsztatem swych badań, zaczynam od powołania się na wyczerpujący artykuł J.P. pt. „Wydawnictwa na Wschodzie" („Na straży" nr 28-29-30). Wynika z niego, jak duży stosunkowo jest dorobek humanistów polskich i jak wielki — wkład energii ludzi, organizujących polskie ośrodki wydawnicze na Wschodzie, przede wszystkim w Jerozolimie.

Praca organizacyjno-naukowo-pedagogiczna i trudne warunki życia materialnego hamują oczywiście rozpęd twórczości naukowców polskich, nie mogących w pełni wykorzystać licznych i cennych bibliotek stolicy, przeprowadzać badań w terenie ani też opracowywać w spokoju swych materiałów. Mimo to badania nie ustają. Zdaję z nich sprawę opierając się głównie na pracach, referowanych i dyskutowanych na posiedzeniach Polskiego Humanistycznego Instytutu Naukowego (P.I.N.), oraz pracach, przeznaczonych dla biuletynu Instytutu, który zamierzamy wydać obecnie na zakończenie okresu jego półtorarocznego istnienia.

Humanistów polskich dzielę na następujące grupy, biorąc pod uwagę ich **przygotowanie** naukowe i dziedzinę zainteresowań.

1. **Orientaliści**, którzy: A — w Polsce już pracowali nad zagadnieniami wschodnioznawczymi, B — na wygnaniu znaleźli pole dla swych studiów lub zainteresowań.

A

Do pierwszy grupy należy zaliczyć. W. Bączkowskiego, wnikliwego badacza Rosji oraz zagadnień federalistycznych. Wobec tego że zagadnienie rosyjskie w związku z konferencją moskiewską i zaostrzeniem się konfliktów międzynarodowych nabiera decydującego znaczenia i nawet najbardziej ślepi zaczynają widzieć — książka Bączkowskiego „Rosja wczoraj i dziś" (Jerozolima, 1945, patrz recenzje J.J. w „Na straży" oraz St. Janickiego, pt. „Dobra książka", w „Myśli Polskiej") nabiera szczególniejszej wagi. Autor, po uzupełniemu nowymi materiałami, wydaje ją obecnie w języku angielskim. Książka ma się ukazać również w języku włoskim. Konieczne jest przetłumaczenie jej na język francuski, gdyż we Francji, wpatrzonej w najbliższe jej niebezpieczeństwo — Niemcy, niezgodne z prawdą naświetlenia sprawy rosyjskiej znajdują posłuch (patrz też popularną broszerę autora. „U źródeł polskiej idei federacyjnej", Jerozolima, 1945, rec. J.J. w „Na straży", nr 19).

Mgr R. Zdzieński reprezentuje w Jerozolimie **polską iranistykę.** Napisał w Polsce jako pracę magisterską — na podstawie źródeł europejskich i tureckich — rozprawę o Władysławie IV i współczesnym mu Ibrahimie w Turcji. Praca doktorska — o Wielkich Mogołach — pozostała w Kraju. Uzupełnia ją tutaj, pracując w dalszym ciągu nad zagadniem W. Mogołów. Oprócz historii pogłębia swe wiadomości filologiczne i językoznawcze w wybranej przez siebie gałęzi orientalistyki, władając bardzo dobrze językiem perskim. W Persji spędził parę lat. Poznał również Indie. Wobec strat, jakie poniosła organizująca się w ciągu dwudziestolecia niepodległości orientalistyka polska, studia mgra Zdzieńskiego wraz z kompletowanym przez niego księgozbiorem są cennym wkładem do nauki polskiej.

Gen. Cz. Jarnuszkiewicz wykorzystuje przymusowy pobyt na Bliskim Wschodzie, pogłębiając swe zainteresowania sztuką islamu nie tylko w Jerozolimie, lecz i w Egipcie. Jest **znawcą wschodniego uzbrojenia.** Specjalnie opracowuje historię szabli. Do zainteresowań gen. Jarnuszkiewicza należą również tkaniny perskie, szczególnie — dywany. Posiada cenną kolekcję wytworów wschodniego rzemiosła artystycznego.

B

Wśród prac nadesłanych do redakcji biuletynu P.I.N. znajduje się studium badawcze o bardzo rozległym polu zainteresowań i erudycji — ks. prof. K. Kantaka: Les trois Romes et l'heritage de Bysance (Trzy Rzymy i spadek po Bizancjum — Rzym, Bizancjum, Moskwa). Porusza w niej autor pasjonujące zagadnienie kulturologiczne (por. dyskusję ciągnącą się z szczególną namiętnością od końca XIX wieku: Strzygowski, Instytut Bizantologiczny Sorbony — Ch. Dawson itp.) stosunku wzajemnego Wschodu do Zachodu w kręgu cywilizacji europejskiej. W oparciu o szereg różnorodnych faktów historycznych wyciąga z nich autor wnioski, ujęte w głębokim syntetycznym skrócie, dowodząc tezy, że dziedzicem bogactwa kulturalnego Bizancjum był i pozostał Zachód, począwszy od wczesnych wieków chrześcijaństwa, poprzez Średniowiecze i Renesans wraz z Humanizmem aż do dzisiaj.

Nie była tym dziedzicem i nie jest Rosja na skutek swej specyficznej, przeciwstawionej reszcie Europy,

historii. Była ona i jest odcięta od źródeł cywilizacji Śródziemnomorza i jego ongiś najwspanialszej stolicy, wielkiego laboratorium cywilizacyjnego — Bizancjum. Zachód (Włochy, Francja, następnie inne kraje, przyjmujące chrześcijaństwo z Rzymu) wchłaniał i synkretyzował wielki dorobek helleńsko-bizantyjskiej kultury, gdyż był w ciągu długich poprzedzających wieków już do tego przygotowany. Nie był do tego przygotowany „Trzeci Rzym" — Moskwa. Przyjęła jedynie, gdyż było to zgodne z jej kolejno zmieniającymi się ustrojami państwowymi aż po dziś dzień — jedność władzy państwowej z kościelną, pozostając poza tym poza nawiasem głębiej sięgających wpływów grecko-bizantyjskiej kultury. Stanowią one w kulturze Rosji niezasymilowany nalot lub deformację, względnie sporadyczne, izolowane zjawiska, nie mieszczące się w całości rzeczy i nieistotne z punktu widzenia charakterystyki aspektu kultury rosyjskiej.

Mgr L. Turkowski (doktorant Uniw. Józefa Piłsudskiego w Warszawie) ma za sobą następujące prace: 1) „Garncarstwo ludowe w Wileńskiem i Nowogródzkiem" (praca magisterska), 2) „Ludowa wytwórczość techniczna w Wileńskiem i Nowogródzkiem" (wyd. Kuratorium Wileńskiego), 3) „Tkactwo ludowe a rzemiosło tkackie w Wileńskiem i Nowogródzkiem (praca doktorska). Etnograf i etnolog, muzeolog oraz terenowiec doświadczony — bada obecnie **kulturę fellachów** Gór Judejskich, ucząc się jednocześnie języka arabskiego.

Studium, będące już na ukończeniu, jest pierwszą tego rodzaju pracą z zakresu etnografii Palestyny. Interesowano się dotąd raczej sporadycznie tylko folklorem. Beduini, jako grupa bardziej egzotyczna, doczekali się poważniejszego opracowania. Nie posiada go natomiast osiadła ludność rolnicza. W ogóle kulturę mieszkańców Palestyny traktowano dotąd jako źródło, z którego się czerpie materiały naświetlające Biblię. Nie stały się zaś dotychczas tradycje kultury fellachów obiektem badań samych w sobie.

Dlatego też studium polskiego etnologa z zastosowaniem w nim metod współczesnej nauki ma znaczenie i to nie tylko dla nauki polskiej.

Do dziedziny etnografii orientalistycznej należy praca (mająca się ukazać w biuletynie) dra med. Tłustego pt. „Żabka Ranula D'FDAA i amulet przeciw Żabce". (Amulet chroniący przed chorobą i leczący chorobę). Praca napisana na podstawie przeprowadzonych badań wśród kobiet kurdyjskich i Arabek libańskich wszystkich wyznań. Opis, rysunek amuletu, jego stosowanie, wierzenia z nim związane, terminologia. Dr Tłusty, miłośnik i znawca etnografii polskiej, posiada cenną kolekcję amuletów i klejnotów ludowych zebranych w ciągu jego wygnania — przede wszystkim w Libanie. Starannie przepracowana klasyfikacja oraz barwne, kolorowe reprodukcje uzupełniają ją.

Do uczonych, których myśl badawcza skierowała się ku **zagadnieniom orientalistycznym** również dzięki „czynnikowi miejsca", należy dr J. Pilatowa, współpracownik Komisji Językowej Polskiej Akademii Umiejętności. (Prace drukowane: 1) „Zapożyczenia dolno-niemieckie w języku połabskim", 2. „Szczątki składni połabskiej", 3. „Polskie słownictwo ludowe przy wyprawie lnu"). Dr Pilatowa studiuje język arabski, zapoznając się z jego strukturą morfologiczną i składniową, tak różną od struktury języków indoeuropejskich, i gromadząc materiał, którego w tej chwili z powodu braku czasu opracować nie może. (Podczas pobytu swego w Jerozolimie napisała szereg poważnych recenzyj).

2. **Językoznawcy**, którzy kontynuują swe prace rozpoczęte w Polsce.

Dr W. Kwiatkowski, autor wielu prac językoznawczych. Druk ostatniej pt. „Morfologia i składnia języka aktów W. Księstwa Litewskiego" rozpoczęto w r. 1939 w Wilnie. W tym samym tragicznym 1939 r. wyszło streszczenie referatu pt. „Rola spójników w języku aktowym", wygłoszonego na III Zjeździe Slawistów w wolnym wówczas jeszcze Belgradzie (druk. w biuletynie Zjazdu). W Palestynie pomimo zaabsorbowania pracą pedagogiczną kontynuuje dr Kwiatkowski studia. Na posiedzeniach Komisji Językoznawczej P.I.N. przedstawił wyniki swych badań nad rozwojem języka aktowego, rozpatrując aspekt jego i genezę zjawisk charakteryzujących go w przekroju fenomenologicznym i historycznym. Skrót referatów zostanie wydrukowany w biuletynie P.I.N.

Dr Aug. Steffen-Wojciechowski kontynuuje swe studia lingwistyczne nad historią stosunków językowych bałtycko-słowiańskich. Spośród prac napisanych na Bliskim Wschodzie przysłał dla biuletynu studium, dotyczące wpływów bałtyckich na mitologię słowiańską (interpretacja onomastyki z nią związanej), interesujące ze względu na układ stosunków etnicznych w dalekiej przeszłości i ścieranie się ze sobą elementu słowiańskiego z Bałtami.

3. **Historycy**, pracujący nad zagadnieniami, których studiowanie ułatwia im pobyt w Jerozolimie, bądź też kontynuujący swe prace w dziedzinie zainteresowań, powstałych jeszcze w Polsce. (Bogate archiwa i biblioteki jerozolimskie stanowią warsztaty ich pracy).

Mgr P. de Laval (patrz artykuł jego w „Myśli Polskiej") napisał na podstawie materiałów bibliotecznych i archiwalnych Jerozolimy pracę o początkach zakonów krzyżackich.

Dr E. Kostka pracuje nad „Dorobkiem Polski Odrodzonej". (Z uwzględnieniem koncepcji państwa Józefa Piłsudskiego). Główny temat badań dra Kostki stanowi teoria państwa, dotąd mało opracowana przez polską naukę (patrz poza tym artykuł J. P. cytowany wyżej i rec. w nrze 7 „Na straży" o książce dra Kostki pt. „Tadeusz Kościuszko a chwila obecna").

Praca mgra St. Janickiego poświęcona jest stosunkowi królów polskich do Ziemi Świętej. Jeden z jej rozdziałów, stanowiący całość zamkniętą w sobie, ukaże się w biuletynie P.I.N. Oprócz tego pracuje mgr Janicki nad źródłami, dotyczącymi pielgrzymki do Ziemi Świętej księcia Radziwiłła Sierotki. Dla celów popularyzatorskich i dydaktycznych ułożył „Poczet imienny senatorów i ministrów dawnej Rzeczypospolitej, Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego" (maszynopis, Jerozolima, 1946, wyd. P.I.N.), opierając się na spisie ich w „Dziejach Nar. Polskiego" T. Morawskiego, Poznań, 1877.

***

Na zakończenie przeglądu pracy badawczej humanistów polskich w Jerozolimie — spis prac, napisanych tu przeze mnie.

1) „Baśń o lisce i kogutku Filipie" (zaścianek szlachecki Horczaki koło Sokółki) na tle zwierzęcego eposu arabskiego i nawiązań do średnio-

wiecznego Filipa Chanteclair.

2) „Huculski Bereza i rumuńska Brezaia na tle zwyczajów Bożego Narodzenia".

3) Św. Jerzy, studium kulturologiczne". Uzupełniam je jeszcze nowym materiałem. Wobec objętości pracy i dużego materiału ilustracyjnego obecnie drukowane być nie może. Wyjdzie na razie w streszczeniu, podobnie jak powyższe dwa studia — w biuletynie P.I.N.

4) „Deux aspects de St. Georges", wykład wygłoszony w Uniwersytecie św. Józefa w Beyrucie.

5) „Św. Jerzy, patron harcerstwa", Jerozolima, 1944, biblioteczka „Skauta". Pomimo charakteru popularnego książeczki wymieniam ją, ponieważ jest ona wynikiem moich własnych badań i ujęć zagadnienia.

6) „Wskazówki dla zbierających przedmioty dla muzeów i archiwów etnograficznych w Polsce", biblioteczka „Skauta", Jerozolima, 1944.

7) „Metoda fenomenologiczna — współczesna etnografia i etnologia" (wykład w języku francuskim w Uniw. św. Józefa w Beyrucie).

8) „Antonina Czarniecka, pątniczka z Zamojszczyzny". Biografia i charakterystyka na tle historii i tradycji pielgrzymich w Jerozolimie wraz z pamiętnikiem, dyktowanym przez A. Czarniecką, opisującym jej półwieczne wędrówki po miejscach świętych (w Polsce, we Francji, w Hiszpanii, we Włoszech i po Ziemi Świętej).

9) „Zagadnienie ukraińskie w przekroju historycznym" (referat).

10) „Odpowiedzialność nauki wobec historii", wykład wygłoszony na posiedzeniu inauguracyjnym P.I.N. — 8 XII 1945 roku.

Dalszym ciągiem tego wykładu, w związku z postawionymi w nim zagadnieniami, był głęboko ujęty wykład prof. inż. M. Sągajłłowej pt. „Najnowsze odkrycia przyrodnicze i ich reperkusje w kształtowaniu się współczesnego światopoglądu" wygłoszony w Sekcji Teoriopoznawczej P.I.N. w czerwcu 1946 r.

Było to ostatnie posiedzenie P.I.N., jakie się odbyło we własnym lokalu, gdyż od jesieni roku 1946 już go nie posiadamy, stanowiąc jednak w dalszym ciągu zespół współpracujących ze sobą humanistów polskich w Jerozolimie.

Ostatnie posiedzenie Komisji Etnograficznej z odczytem arabskiego folklorysty odbyło się już w mieszkaniu prywatnym.

III

Pogranicze pomiędzy humanistyką i publicystyką stanowi poważne piśmiennictwo polityczne, którego jednym z najżywszych ośrodków na emigracji stała się Jerozolima. Wystarczy wymienić np. książki **St. Pstrokońskiego** („Wspólnota europejska", Jerozolima, 1945, rec J.J., „Na straży", nr. 18; „Podstawy bezpieczeństwa Polski", Jerozolima, 1944, rec. Z Miłoszewskiego, „Na straży", nr 11), **T. Schaetzla** („Rosja i Turcja na drogach historii", Jerozolima, 1946, rec. „Na straży", nr 27), **J. Lemańskiego** („A.B.C. stosunków polsko-czeskich", Tel Aviv, 1943), **J. Szułdrzyńskiego** („Idea przewodnia Państwa Polskiego", Jerozolima, 1945, i „Anglia i Polska w polityce europejskiej", Jerozolima, 1945, rec. E. Kostki, „Na straży", nr 6) oraz wiele innych, o jakich jest mowa w artykule, na który powołałam się na wstępie.

IV

Podnosili poziom ogólny zainteresowań Bliższym Wschodem, jak również pracowali nad utrzymaniem i pogłębianiem wiedzy o Polsce i jej historii prelegenci i inni popularyzatorzy humanistyki. Wśród nich wymieniam: inż. **S. Grabiankę**, („Drogi Chrystusowe", Palestyna, 1944), inż. **K. Osińskiego**, organizatora i dyr. muzeum w Przemyślu; inż. **M. Siwika**, posiadającego bogatą kolekcję zdjęć i materiałów, zebranych drogą lektury i swych własnych obserwacyj, robionych w ciągu licznych wędrówek po Wschodzie, przygotowującego popularną pracę o Ziemi Świętej w czasach Chrystusa.

Janusz Jędrzejewicz

Książka o Pułkowniku Sławku

Dwudziestolecie naszej niepodległości w latach 1918—1939 będzie dla przyszłego historyka jednym z najciekawszych, ale jednocześnie — najbardziej skomplikowanych okresów naszych dziejów. Poza bowiem bogactwem treści, związanym z faktem budowy państwa niejako z niczego, począwszy od lokalnych władz i urzędów aż do reprezentacji parlamentarnej i rządu, poza niezmiernie trudnymi zagadnieniami odbudowy gospodarczej zniszczonego przez wojnę kraju, przebudowy społecznej i zawodowej, poza procesami formowania się opinii publicznej, na której długie lata niewoli pozostawiły swe piętno — dziejopis będzie musiał przezwyciężyć trudności, będące wynikiem obecnej wojny. Zniszczenie archiwów pozbawi go możności korzystania z wielu pierwszorzędnych a zaginionych dokumentów, a przedwczesny zgon wybitnych uczestników i działaczy politycznych i społecznych uniemożliwi odtworzenie w relacjach i pamiętnikach tych często bardzo ważnych spraw, które wywierały niejednokrotnie decydujący wpływ na wydarzenia, a nie były ujęte w żadnych aktach i dokumentach.

Dlatego też — wbrew opinii niektórych działaczy, uważających, że nie nadszedł jeszcze czas na omawianie zagadnień bezpośrednio przedwojennej przeszłości — sądzić można, że dla historii naszej jest rzeczą ważną, aby żyjący uczestnicy wydarzeń pisali swoje wspomnienia, zanim zawsze zawodna pamięć ludzka nie przeinaczy faktów a nieubłagana kolej rzeczy nie odbierze im głosu na zawsze.

Niżej podpisany nie sądzi, aby w naszej przeszłości były jakieś zakątki, które trzeba by pokryć tajemnicą milczenia, a tym bardziej aby ich się wstydzić należało. W działalności naszej mogły być błędy i niedociągnięcia — trudno nawet przypuszczać, aby inaczej być mogło, ale właśnie tym bardziej na te właśnie rzeczy należy rzucić snop światła, aby następnym po nas pokoleniom przekazać prawdziwy obraz jednego z najważniejszych okresów naszych dziejów, którego wyrzekać się lub defigurować nikt nie ma prawa.

Polonica zbiera pilnie, korzystając z bibliotek, inż. C. Horain, tworząc metodycznie przez siebie klasyfikowane archiwum polskości w Jerozolimie uwzględniające historię stosunków polskich z Ziemią Świętą.

— — — — — — — — —

Zanurzeni w obcy a jednocześnie tak nam bliski świat, dzięki związkom chrześcijańskiej kultury polskiej z jej najstarszą kolebką, pracujemy tu z myślą o dalekiej Ojczyźnie — podobnie jak pracują w Beyrucie nasi koledzy pod wypróbowanym kierownictwem prof. U.S.B. w Wilnie St. Kościałkowskiego i koledzy nasi w Archiwum Wojsk Polskich na Wschodzie w Kairze — archiwiści i muzeolodzy. Wszyscy wiemy, że pracujemy dla Polski. Chcąc wrócić do Ojczyzny z dorobkiem kultury i nauki — z chwilą Jej wyzwolenia i zjednoczenia wszystkich Jej ziem. Okres niewoli skończy się na pewno prędzej niż okres zlodowacenia Europy, który spowodował przybycie do Galilei Neandertalczyka.

Cezaria Jędrzejewiczowa

LISTY Z WASZYNGTONU

Poniżej zamieszczony artykuł charakteryzuje stosunki polityczne w Stanach Zjednoczonych, tak jak zarysowały się one po ostatnich wyborach. Zmiana na stanowisku sekretarza stanu spraw zagranicznych dotychczas nie zmieniła w jakiś zasadniczy sposób podstawy polityki amerykańskiej. Zobaczymy, co nam przyniosą wiadomości z obecnej konferencji moskiewskiej.

Redakcja

Waszyngton, u schyłku roku 1946.

Dwa miesiące, dzielące termin listopadowych wyborów od styczniowej daty zebrania się nowego 80 Kongresu, upływają pod znakiem rozpamiętywań przyczyn i skutków klęski partii Demokratycznej i zwycięstwa Partii Republikańskiej.

Równocześnie rozbrzmiewa Waszyngton proroctwami na temat ułożenia się współpracy pomiędzy dwiema izbami Kongresu o większości republikańskiej z jednej, a Białym Domem i rządem, w którym pozostają eksponenci Partii Demokratycznej, z drugiej strony.

Szereg zebrań, które już odbyli w Waszyngtonie czołowi reprezentanci zwycięskich republikanów, pozwala zorientować się, że — przynajmniej w tej chwili — przeważa wśród nich nastrój agresywności prawodawczej, wyrażający się w zapowiadaniu podjęcia kroków, zmierzających do spełnienia życzeń, wyrażonych przez milionowe rzesze wyborców. Życzenia te, jak je rozumieją obdarzeni zaufaniem wyborców nowi kongresmani i senatorowie, wyrażać się mają w kilku dziedzinach formułowanych przez sztab Partii Republikańskiej w sposób mniej więcej następujący:

1) likwidacja resztek New Dealu w formie zniesienia pozostałych zarządzeń reglamentacyjnych, usunięcie gospodarki prywatnej spod wpływu czynnika rządowego, zmniejszenie liczby agencyj rządowych, ingerujących w gospodarkę prywatną, zmniejszenie liczby urzędników federalnych i pozostawienie inicjatywie prywatnej jak najszerszego pola działania;

2) rewizja ustawodawstwa społecznego, umożliwiającego samowolę kierownictwa związków zawodowych, wyrażającą się w nadmiernej liczbie strajków, nie usprawiedliwionych warunkami pracy i płacy;

3) podjęcie walki z wpływami komunizmu, sięgającymi do wnętrza aparatu rządowego.

Każda z tych trzech — bardzo ogólnie streszczonych — podstaw planu działalności ustawodawczej republikanów stoi w zasadniczej sprzeczności z działalnością dotychczasowej większości demokratycznej, a wszystkie razem wzięte ozna-

---

Ci, co już odeszli, zabrali z sobą do grobu bardzo wiele spraw i wydarzeń, które bez ich relacji trudno będzie — a często zgoła niemożliwie — zrekonstruować. Ileż arcyważnych, a nikomu nie znanych rzeczy przechodziło przez ręce Marszałka Piłsudskiego, Walerego Sławka, min. Becka, premierów Bartla i Prystora, marszałka Śmigłego-Rydza, Stefana Starzyńskiego i gen. Roweckiego!

A z drugiej strony — jak ważne byłyby relacje Dmowskiego, Paderewskiego, Rataja, Niedziałkowskiego, Thugutta, gen. Sikorskiego i tylu innych.

I nie wystarczy tu pisanie wspomnień i relacyj, przeznaczonych do późniejszej publikacji — po kilkudziesięciu latach. Rzecz bowiem już obecnie opublikowana może często wywołać uzupełnienia, sprostowania lub repliki ze strony innych świadków opisywanych wydarzeń, a to właśnie stanowi cenny materiał historyczny, podczas gdy ta sama rzecz przechowana w prywatnych archiwach może się zagubić, a przede wszystkim — otworzona po latach — nie zastanie już przy życiu tych, którzy by mogli na gruncie własnych wspomnień sprawę może z innego punktu widzenia naświetlić.

O tym niewątpliwie myślał Marszałek Piłsudski, wzywając tylokrotnie swych towarzyszów broni do pisania wspomnień i popierając wydawnictwa temu celowi poświęcone.

⁂

Wśród ludzi, którzy przez długie lata odgrywali w życiu Polski bardzo znaczną rolę, jedno z pierwszych miejsc przypada pułkownikowi Waleremu Sławkowi. Zarówno ze względu na piastowane przezeń w państwie stanowiska, jak na jego wybitną indywidualność, jak wreszcie na tragedię jego zgonu, przyszły historyk tych czasów będzie musiał zwrócić baczną uwagę na tę postać, niewątpliwie najbliższą Piłsudskiemu w licznym zespole jego bezpośrednich współpracowników.

Sam pułkownik Sławek pisał swoje wspomnienia, nie zdołał ich jednak doprowadzić do końca, a poza tym nie wiadomo, czy ocalały one w pożodze wojennej. Szersza publiczność mało orientowała się w jego pracy, a jeszcze mniej w jego podejściu do zagadnień państwowych, które jaskrawo wyróżniało go z szeregu innych działaczy państwo-

czają po prostu likwidację polityki Roosevelta i nawrót do tradycyjnej polityki amerykańskiej co najmniej z okresu pierwszych dwóch dekad bieżącego stulecia.

Gdyby w rządzie obecnym zasiadali wszyscy ci, których zamianował Franklin Delano Roosevelt, i gdyby w Białym Domu siedział on sam lub ktoś, będący wierną kopią jego sylwetki politycznej i społecznej, wówczas można by przewidywać niezmiernie groźny w skutkach a dramatyczny w przebiegu konflikt pomiędzy Białym Domem i Kapitolem.

Konfliktu takiego nie można jednak przewidywać obecnie. Najpierw dlatego, że prezydent Truman — aczkolwiek zwykł mawiać o sobie, że jest kontynuatorem polityki Roosevelta — nie jest nim w istocie. Jego tendencje społeczne są znacznie bardziej konserwatywne, a otaczający go ludzie — to już nie „gwardia pałacowa" Roosevelta, złożona z radykałów New Dealu. W atmosferze Białego Domu dominują obecnie nie wyjątkowość, a raczej przeciętność i raczej tendencje zachowawcze aniżeli radykalne. Już sam ten fakt raczej zbliża aniżeli oddala Biały Dom od nowej większości na Kapitolu.

Niemniej głębokie niż w składzie personelu Białego Domu są zmiany w składzie rządu prezydenta Trumana w porównaniu z rządem Roosevelta. Zniknęły z gabinetu indywidualności tak ostro zarysowane, jak Harold Ickes, jak Henry Morgentau jr., jak Henry A. Wallace, jak pani Perkins. Przyszli na ich miejsce ludzie o całkowicie odmiennych profilach społecznych, bardziej miękko zarysowanych, o zupełnie odmiennej strukturze indywidualności, znacznie podatniejsi do kompromisów i o znacznie mniejszych wartościach bojowych ich charakterów.

Nie można więc zgodzić się z wróżbami walki pomiędzy Kongresem. a rządem i Prezydentem. Walki takiej, jaką by poprowadził Roosevelt i jego ludzie.

Można natomiast przewidywać olbrzymie trudności dla prezydenta Trumana i Partii Demokratycznej w dziedzinie tak niewątpliwie ciężkiej, jak usprawiedliwienie przed radykalnym skrzydłem własnej partji politycznej tych wszystkich kompromisów z republikanami, do których administracja obecna jest niewątpliwie zdolna i co najmniej już psychicznie przygotowana.

Zresztą — wydarzenia ostatnich dni i tygodni silniej jeszcze zbliżyły cały szereg pojęć administracji do pojęć republikanów. Dające się już wyczuć powolne załamywanie koniunktury spowodowało stabilizację, a nawet zniżkę cen.

Tragiczne wróżby inflacji, która miała niewątpliwie nastąpić na skutek skasowania szeregu zarządzeń reglamentacyjnych — zniknęły z łamów prasy i nawet z przemówień najzaciętszych zwolenników kontroli rządowej nad życiem gospodarczym.

Podjęte przez prezydenta Trumana zniesienie zarządzeń reglamentacyjnych antycypowało zamiary legislacyjne republikanów i niewątpliwie zbliżyło go do nowej większości parlamentarnej.

Podobnie — walka, wypowiedziana przez prezydenta Trumana i jego rząd wodzowi związków górniczych, John L. Lewisowi, spotkała się z poparciem republikanów, chociaż — paradoksalnie — Lewis osobiście jest właśnie republikaninem, ale to raczej z nienawiści do Roosevelta, powiedzmy nawiasem, aniżeli z jakichkolwiek bądź innych względów. Stopień, w jakim Lewis potrafił obrzydzić społeczeństwu amerykańskiemu dyktaturę wodzów związków robotniczych, niewątpliwie przyczyni się do zmniejszenia oporu, jakim administracja prezydenta Trumana mogłaby była w innych warunkach przyjąć próby restryktywnej nowelizacji obecnie obowiązującego ustawodawstwa robotniczego.

Jest i trzeci ważny czynnik, który

---

wych tego okresu. Tłumaczy się to tym, że okoliczności nie pozwoliły mu dokończyć zamierzonego dzieła głębiej sięgającej przebudowy organizacji państwowej, zgodnej z duchem konstytucji kwietniowej, której był głównym autorem. Koncepcja jego spotkała się z przeszkodami, których przezwyciężenie nie leżało w jego mocy.

Sądzę, że dziś, po ciężkich latach wojny i związanych z nią katastrofach, zagadnienia, które wówczas stanęły przed pułkownikiem Sławkiem, są analogiczne do tych, które dziś są aktualne, i że warto nawrócić do dzieła i przemyśleń płka Sławka, by zbadać, co w nich było nowego i twórczego w stosunku do zagadnień narodu i państwa.

Niestety — brak było dotychczas materiałów, które by pozwoliły ludziom nie związanym z działalnością płka Sławka zorientować się w jego pracach i zamierzeniach. Dobrze się więc stało, że świeżo wydana książeczka Tadeusza Schaetzla [1]) w bardzo syntetycznym ujęciu opisuje życie i prace płka Sławka, dając czytelnikowi krótki, ale rzetelny i pogłębiony wizerunek człowieka o wyjątkowej czystości charakteru, niezwykłej ofiarności w służbie dla Polski, wielkiego serca i wielkiego umysłu.

Historia życia Walerego Sławka związana jest w najbardziej bezpośredni sposób z historią Polski na przestrzeni 37 lat jego działalności publicznej. Dzieli się to życie na trzy wyraźne okresy: pracę rewolucyjną, pełnioną konspiracyjnie wobec ustawicznie grożących więzień i śmierci; pracę polityczno-wojskową, mającą na celu przygotowanie kadr pierwszego po powstaniu 1863 r. wojska polskiego w przewidywaniu nadchodzącej wojny, oraz pracę ściśle państwową w niepodległej już Polsce.

W każdym z tych okresów Walery Sławek wszystkie swe siły oddaje wyłącznie i niepodzielnie sprawie służby dla Polski. Z życia osobistego rezygnuje, o materialną stronę bytu nie dba. W najbliższym kontakcie ze swym wielkim przewodnikiem i przyjacielem, Marszałkiem Piłsudskim, prowadzi ciężką, nieustępliwą walkę z obcym zaborcą, następnie na coraz to wyższych szczeblach pracy buduje elementy

1) Tadeusz Schaetzel — „Pułkownik Walery Sławek", Jerozolima, 1947, str. 39, nakładem autora.

trzeba brać pod uwagę przy analizowaniu warunków, w jakich ułoży się współpraca pomiędzy republikańskim Kongresem i demokratyczną administracją. Jest nim mianowicie fakt rozbicia Partii Demokratycznej na dwa odłamy, zwalczające się wzajemnie bardziej ostro i stanowczo, aniżeli dwie tradycyjnie przeciwstawiające się sobie partie polityczne.

Demokraci z Południa, tradycjonaliści i konserwatyści, oddzieleni są obecnie od swych kolegów partyjnych z północnych ośrodków przemysłowych barierą sprzecznych poglądów na wszystkie niemal zagadnienia, jakie nastręcza bogate życie polityczne i gospodarcze Stanów Zjednoczonych. Czy to w dziedzinie stosunku do mniejszości rasowych, czy w dziedzinie kontroli rządowej nad życiem gospodarczym, czy w dziedzinie stosunku do elementów radykalnych, komunistów jawnych i ukrytych — nic nie łączy, a wszystko dzieli demokratów z Północy od demokratów z Południa, którzy w istocie rzeczy znacznie bliżsi są społecznego i politycznego programu republikanów, aniżeli np. poglądów p. Wallace' a, z którym — pozornie przynajmniej — ciągle jeszcze maszerują pod wspólnym sztandarem partie Jeffersona i Jacksona.

Reasumując — nawracanie od radykalizmu i tendencji etatycznych do tradycyjnej, choć kto wie, czy nie przeżytej tendencji liberalnej życia gospodarczego i społecznego amerykańskiego, sprowadzić może do wspólnego obozu po jednej stronie barykady republikanów, demokratów z Południa i w wielu, bardzo wielu wypadkach Biały Dom wraz z rządem, podczas gdy po drugiej stronie — znaleźć się mogą elementy Partii Demokratycznej, związane z ideologią New Dealu i pozostawione przez wynik ostatnich wyborów w mniejszości.

Czy taka sytuacja zapowiada rozbicie Partii Demokratycznej i utworzenie na jej miejsce dwóch stronnictw? Demokratów — z Południa, którzy może zatrzymają starą nazwę partii i — demokratów radykalnych z Północy, którzy mogą złączyć się z ruchem syndykalistycznym w nowej Partii Pracy?

Możliwości tej nikt nie wyklucza. Oznaczałaby ona, że stara Partia Demokratyczna byłaby w każdym razie skazana na zagładę i podzieliłaby los brytyjskiej Partii Liberalnej, niegdyś najpotężniejszej, ale dziś, po rozdzieleniu się polityków brytyjskich na dwa obozy, Konserwatystów i Partji Pracy — niemal zgasłej już na horyzoncie polityki brytyjskiej.

∴

Gotowość republikanów do nastąpienia na palce komunistom jawnym i ukrytym jest dalszym elementem, mogącym odegrać poważną rolę w procesie rozpadu, jaki grozi Partii Demokratycznej.

Republikanie uważają słusznie, iż wynik wyborów listopadowych oznacza dla nich **nakaz wyeliminowania komunistów i ich sympatyków z amerykańskiego życia politycznego na skutek ujawnienia ich właściwej roli jako eksponentów polityki, taktyki, ideologii i celów obcego mocarswta.** Dla agentów tego rodzaju nie może być miejsca w systemie amerykańskim, o ile pragnie go się zachować. Wynik wyborów, szczególnie w ośrodkach robotniczych, zadokumentował stanowcze odwrócenie się najszerszych mas, właśnie mas pracujących, od komunizmu. Oczywiście, że partja zwycięska chce i musi z takiego stanowiska społeczeństwa wyciągnąć wnioski i podjąć odpowiednie działania. Do działań tych jest Partia Republikańska gotowa i dymne pochodnie, przy pomocy których ma ona zamiar podkurzyć komunistów, poukrywanych w aparacie rządowym, w związkach robotniczych, w prasie, w przemyśle filmowym, w radiofonii i w sieci komórek, poukrywanych w organizacjach społecznych, są starannie przygotowywane.

Prezydent Truman wyszedł i w tej dziedzinie na spotkanie republikanom, podobnie jak wyszedł im na spotkanie w dziedzinie zniesienia kontroli cen. Chociaż nie ma powo-

---

siły państwowej, łącząc w pięknej harmonii rycerskie cechy żołnierza wolności i rozum męża stanu w tak trudnej rzeczywistości politycznego życia Polski.

Prezes wielkiej organizacji politycznej, jaką był Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, trzykrotny premier i marszałek sejmu, odznaczony wszystkimi odrerami wojskowymi i najwyższym orderem orła białego, Walery Sławek na szczytach dostojeństw był zawsze tym samym ofiarnym i bezinteresownym pracownikiem niepodległości, zawsze skromnym, zawsze dla ludzi życzliwym, pozbawionym wszelkich ambicyj osobistych, szukającym zgody, porozumienia i rozsądnego kompromisu wśród walk i rozbieżności ludzkich interesów i zapatrywań. Te to jego cechy sprawiły, że umiał zgupować koło siebie bardzo liczne rzesze ludzi z najrozmaitszych środowisk i poglądów politycznych, którzy pod jego przewodem potrafili w drodze swobodnej dysuksji uzgadniać swoje stanowiska w imię naczelnego celu — uzdrowienia chorego ustroju państwowego w myśl wskazań Marszałka Piłsudskiego. W ten sposób B.B.W.R. był w stanie wbrew stanowisku opozycji partyjnej przeprowadzić w prawem przewidzianej drodze konstytucję kwietniową, obowiązującą nas do dzisiaj. Przeprowadzenie tej najważniejszej dla państwa ustawy jest niewątpliwie historycznym dziełem płka Sławka.

Zgon Piłsudskiego był głębokim przełomem w życiu i pracy Pułkownika. Konstytucja była uchwalona, wielki człowiek, który swym wyjątkowym autorytetem moralnym i wielkimi dokonaniami historycznymi jednoczył większość polskiej opinii publicznej, odszedł na wieki. W przekonaniu Sławka, nie było już w Polsce miejsca na rządy jednostki: winno było rządzić prawo. B.B.W.R. osiągnął swój cel naprawy ustroju i został rozwiązany. Chciał Sławek oprzeć całość życia państwowego na nowym typie organizacji, która by nie posiadała wad dotychczasowych partyj politycznych. Chciał wprowadzić w życie przepisy konstytucji, tzn. uczynić z niej nie tylko formalnie obowiązujący tekst prawny, ale powszechnie respektowany obyczaj życia.

Te dwa zagadnienia stanęły wów-

dów, aby wątpić o tym, że uczynił to chętnie i że komuniści są mu osobiście równie wstrętni, jak olbrzymiej większości społeczeństwa amerykańskiego — wolno jednak stwierdzić, iż trzeba było zwycięstwa republikanów, aby Prezydent Truman wydał rozporządzenie o utworzeniu komisji śledczej, powołanej do inwestygowania urzędników pod kątem widzenia ich lojalności dla rządu, od którego pobierają pieniądze — jawnie.

Jedna z komisyj Kongresu zażądała takiej inwestygacji jeszcze w dniu 30 czerwca rb. Minęło parę miesięcy i spodziewane zarządzenie Prezydenta nie ukazywało się. Podpisał je prezydent Truman i ogłosił dopiero w kilka dni po ogłoszeniu wyników wyborów. Najwyraźniej posłuchał wyrażonej przez wyborców woli, i to zapisać należy na jego kredyt.

Rolą większości republikańskiej w nowym Kongresie będzie natomiast baczenie, by zarządzenie prezydenta Trumana o puszczeniu żelaznej miotły w ruch po urządach państwowych odbyło się zgodnie z duchem samego zarządzenia, a nie — zgodnie z zamysłami tych, którzy pragną je sabotować. W tej dziedzinie republikanie, stojący na czele powołanych do baczenia na te sprawy poszczególnych komitetów Izby i Senatu, zapowiadają robotę naprawdę szczerą i staranną.

∴

Strajk węglowy i jego reperkusje będą miały z pewnością ogromny wpływ na sposób, w jaki potoczy się amerykański wóz państwowy po wyboistej, powojennej drodze.

Nie darmo wielu już nawet bardzo zrównoważonych ludzi nazywa Lewisa najwybitniejszym pomocnikiem komunistów europejskich, żerujących na nędzy i na nastrojach rozczarowania do Anglii i Ameryki.

Akcja Lewisa i jej tragiczne rezultaty mogą popchnąć nowy Kongres do reakcji bardziej drastycznej.

∴

Od wielu miesięcy Waszyngton przestał być stolicą świata. Konferencja „pokojowa" w Paryżu, a potem zebranie Narodów Zjednoczonych i ministrów spraw zagranicznych wielkiej trójki w New Yorku usunęły Waszyngton w cień areny zapasów międzynarodowych.

Nieśmiało, chwiejnie i połgębkiem dyplomacja amerykańska starała się jednak z Waszyngtonu utrzymywać pozór istnienia zainteresowania Stanów Zjednoczonych tym, co się dzieje poza sowiecką „żelazną kurtyną". Pomimo tego iż nikt nawet w samym Departamencie Stanu nie wierzy już w wartość tzw. „zobowiązań" jałtańskich, dyplomaci amerykańscy produkowali od czasu do czasu papiery, zapisane słowami, mówiącemi coś tam o „wolnych i nieskrępowanych wyborach": w Rumunii, w Bułgarii, w Jugosławii i w — Polsce. Kiedy papiery te spotykały się w koszach od śmieci w Bukareszcie, w Sofii, w Belgradzie i w Warszawie z papierami o podobnej treści, wysłanymi poprzednio, dyplomaci waszyngtońscy zabierali się do pisania nowych, łagodniejszych w treści, równie uprzejmych w formie i równie nieprzyjemnie potraktowanych przez adresatów.

Pomimo iż pomysł reagowania notami dyplomatycznymi na oszustwa, dokonane krwawym terorem w Rumunii, w Bułgarii i w Jugosławii, przyczynił się do utracenia przez dyplomację amerykańską prestiżu nie tylko w krajach, dotkniętych zarazą sowiecką, ale i daleko poza ich granicami, uparci pisarze not dyplomatycznych w Waszyngtonie nie mają widocznie zamiaru zaprzestania zabawy, gdyż oto nowe noty poszły do Warszawy. Pomimo że na najjawniejsze rzucenie do kosza not poprzednich nie zareagował w Waszyngtonie nikt — właśnie w czasie obecności w Waszyngtonie ambasadora Artura Bliss Lane'a, który reprezentuje wielką demokrację amerykańską wobec Bieruta, chargé d'affaires amerykański w Warszawie złożył nową notę, podobnie jak poprzednia nie zawierającą w treści swej niczego, co by zmusiło łotrów, rządzących Polską, do zostanowienia się choćby przez

---

czas przed Pułkownikiem. I rozwiązać ich już nie zdołał. Na tym polegała tragedia jego zgonu.

Z wielkim spokojem, z wysokim i szlachetnym taktem i umiarem opisuje T. Schaetzel sytuację, w jakiej znalazł się Sławek po zgonie Piłsudskiego. Jednolity dotychczas obóz piłsudczyków uległ fatalnemu rozdwojeniu. Przeciwstawiły się sobie dwie koncepcje, dwie sprzeczne idee: bezosobistych rządów prawa — i wodzostwa; organizacji społeczno-politycznej formowanej od dołu przez naturalną selekcję działaczy terenowych — i zdyscyplinowanej partii, po wojskowemu kierowanej w drodze nominacji z góry na decydujące stanowiska. Pogodzenie tych obu punktów widzenia nie było rzeczą możliwą. A władza była w rękach reprezentantów koncepcji drugiej.

Nie tu, w krótkiej recenzji, jest miejsce na bliższe omawianie zarówno różnic między poglądami, jak i zadrażnień, jakie w wyniku tych różnic się uwidoczniły. Autor książki w sposób zwarty, ale istotny omawia te momenty w dziejach pracy piłsudczyków, którzy po raz pierwszy — i oby po raz ostatni — znaleźli się na przeciwstawnych sobie stanowiskach.

O ile wiem, ten rozdział historii lat 1935-1939 nigdy jeszcze nie był w naszej publicystyce omawiany, i stąd praca T. Schaetzla stanowi pierwszy opublikowany w tej materii dokument, tym bardziej ważny, że napisany przez osobistego przyjaciela płka Sławka, niewątpliwie dobrze o całości sprawy poinformowanego.

Ale — poza znaczeniem materiału historycznego— książka Schaetzla daje tak pięknie ujętą sylwetę duchową Sławka, tak wiernie oddaje prawdę jego życia i jego zgonu, że przeczytanie jej będzie dla czytelnika stanowiło nie tylko głębokie przeżycie, ale da mu istotną i ważną treść myślową do rozważenia w jego obywatelskim sumieniu. Bo zagadnienia pracy i męki wybitnych ludzi nie wyczerpują się przez fakt ich zgonu. Istnieją w dalszym ciągu, czekając na następców, kt;rzy nieskończony trud ich życia przejmą w ręce i będą chcieli myśl ich wcielić w rzeczywistość.

Jest to jedynie godny sposób uczczenie ich pamięci.

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

W zeszłorocznym numerze marcowym "Na straży", komentując na tym miejscu mowę Churchilla wygłoszoną w Fulton, pisaliśmy jak następuje: „...jeden tylko rok, a właściwie 9 miesięcy czasu daje Churchill na porozumienie się z Sowietami, przy czym, wyraźnie widać, że tego porozumienia z 'niebezpieczeństwem dla cywilizacji chrześcijanskiej' nie uważa za możliwe. Dlaczego Churchill mówi, że z Sowietami trzeba trzeba dojść do porozumienia w roku 1946, a nie w 1947 czy 1948? Dlatego że postępując konsekwentnie — jeszcze jako premier — Churchill ostrzegał, iż dwóch lat potrzeba Sowietom dla skonstruowania własnej bomby atomowej — przypomina, że czas upływa i że Rosję musi się pokonać zanim będzie ona miała swoją własną bombę. Kwestia wojny z Sowietami nie jest jednak najważniejszym elementem przemówienia Churchilla. Wojnę tę Churchill uważa zapewne za rzecz przesądzoną. Istotnym problemem jego mowy jest układ stosunków powojennych"...; „...wojnę z Sowietami wygra amerykańska bomba atomowa"...; „...ich potęga polityczna wzrośnie w sposób gigantyczny. Stany Zjednoczone staną się pierwszym mocarstwem świata"...

W numerze kwietniowym tego samego roku pisaliśmy jak następuje: „Cóż możemy powiedzieć o polityce Stanów Zjednoczonych? Wiemy, że przeszła ona do pewnego rodzaju ataku na Sowiety, stając w obronie zasad karty atlantyckiej, dziesięciu punktów Trumana i cywilizacji chrześcijanskiej. To stanowisko musi doprowadzić... do konfliktu z Sowietami". „Stany Zjednoczone, rozpocząwszy raz walkę z Sowietami, już są zmuszone do jej prowadzenia, tym bardziej że walka ta będzie przybierała na sile".

Numer czerwcowy naszego pisma z ubiegłego roku: „...w roku 1946 zostaną wyczerpane ze strony Anglosasów wszystkie środki pokojowe, jakimi rozporządzają w celu nawiązania owocnej współpracy pokojowej z Sowietami. Rok 1947 winien przynieść całkowitą zmianę stanowiska Anglosasów wobec Sowietów".

W przeglądzie wydarzeń z tegorocznego numeru styczniowego pisaliśmy: „...umowa ta (anglo-amerykańska umowa naftowa) jest dowodem, że Ameryka zdecydowała się poprzeć Anglię na Bliskim Wschodzie przeciw Sowietom". „Krok Ameryki jest ryzykowny, gdyż za inwestycjami wielkiego kapitału w państwach Środkowego Wschodu wzrosną wpływy amerykańskie, których w odpowiedniej chwili trzeba będzie bronić nie tylko swoim prestiżem, ale i siłą."

A siła ta już dzisiaj nie jest świadectwem ani wzmocnienia Wielkiej Brytanii na Bliskim Wschodzie, ani zabezpieczenia interesów i wpływów amerykańskich. Siła ta stała się po prostu funkcją ogólnej ofensywy Stanów Zjednoczonych przeciw Sowietom.

Impuls do tej ofensywy dała Wielka Brytania, proponując Ameryce przejęcie jej zobowiązań w Grecji i Turcji, oraz wpłynęła na nią w niemałym stopniu sytuacja atomowa. Kilkunastomiesięczne pertraktacje w Radzie Bezpieczeństwa i różnych komisjach oraz podkomisjach atomowych nie dały żadnych rezultatów. Sowiety nie chcą się zgodzić na kontrolę atomową, a Stany Zjednoczone z niej zrezygnować nie mogą.

Sowiety bowiem rozumieją, że każdy ekspert amerykański, każda komisja, dokonująca kontroli atomowej w Sowietach, stanowi — już przez wejście na teren Sowietów i ich demaskowanie — olbrzymie niebezpieczeństwo dla systemu niewolniczego komunizmu. Trzeba pamiętać, że pierwszym warunkiem panowania systemu komunistycznego w Sowietach jest izolacja państwa i ludności od świata zewnętrznego.

Ofensywa amerykańska została poprzedzona przemówieniem prezydenta Trumana w Meksyku, zwiastującym światu ostateczne zwycięstwo amerykańskiej doktryny gospodarczej. W obecnej sytuacji, przy socjalistycznej i komunistycznej Europie, to przemówienie gospodarcze miało wymowę czysto polityczną. Wreszcie grom uderzył. Prezydent Truman wygłosił w Kongresie mowę o znaczeniu historycznym, żądając udzielenia przez Stany Zjednoczone pomocy gospodarczej i wojskowej dla Grecji i Turcji. W dniu wygłoszenia tej mowy runęły w przeszłość cztery wieki historii imperium brytyjskiego, zatrzęsły się w posadach Sowiety, a Europa odetchnęła z olbrzymią ulgą. Nowe imperium powstało w tej chwili na Zachodzie — imperium wolności i demokracji, idące na śmiertelną walkę z ostatnim totalizmem świata.

Prasa całego wolnego świata przyjęła zapowiedź Ameryki z olbrzymim entuzjazmem. Sowiety oceniły ją również właściwie i — obrzuciły Stany Zjednoczone najgorszymi inwektywami. Republikanie amerykańscy — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa współtwórcy planu Trumana — zareagowali na chwilę, co Ameryka uczyni, jeżeli jej jeszcze raz wymierzą oni policzek?

Wobec tego zaś, że nie uczyniła nic — po takich samych notach — wobec zbrodni „wyborczych," dokonanych w Rumunii, w Bułgarii i w Jugosławii — Warszawa wie, że może spokojnie wykonać operację „wyborczą" wedle przepisanych jej wzorów.

(Biuletyn organizacyjny KNAPPu, nr 49-50)

Krystyna Krahelska

NA ŚMIERĆ PUŁKOWNIKA SŁAWKA

Autorka tego wiersza, napisanego wkrótce po zgonie płka Sławka, oraz szeregu piosenek Polski Podziemnej, młody magister etnografii Uniwersytetu J. P., poległa jako żołnierz Armii Krajowej w pierwszym dniu powstania warszawskiego.

Jakim Go, Komendacie, wezwałes
do siebie rozkazem,
Że poszedł — niezłomny i twardy
po prostu i od razu?

Najprostszą drogą odszedł — przeciąwszy wszystkie zakręty —
Wśród życia rwącego naprzód, samotny i pominięty.

Była w Nim taka wielkość — w samotnym prostym człowieku,
Że pusto się dziś zrobiło i bliskim, i nam — dalekim.

Jakiż Ci raport złoży o naszym dniu dzisiejszym
Pułkownik Walery Sławek, Twój żołnierz najwierniejszy?

mowę natychmiast, wzywając rząd do wyjaśnienia swojej nowej linii politycznej i w konsekwencji pomocy dla Turcji i Grecji. Senatorowie Vandenberg i Connally wnieśli poprawkę do ustawy o pomocy dla tych dwóch państw (w formie wstępu do ustawy), która postanawia, że z pomocy amerykańskiej winny skorzystać wszystkie narody należące do OZONU, przede wszystkim przez odzyskanie wolności i niepodległości. Tu należy przypomnieć, że Truman w swoim przemówieniu wymienił Polskę, Węgry i Rumunię, jako kraje nie posiadające wolności ani niepodległości.

W tym samym czasie rozpoczęła się w Moskwie konferencja czterech ministrów spraw zagranicznych, która ma na celu przygotowanie projektów traktatów pokojowych dla Niemiec i Austrii. Jednocześnie rząd amerykański wystosował notę do rządu sowieckiego, żądającą zaprzestania jego ingerencji w wewnętrzne sprawy Węgier i protestującą przeciw aresztowaniu sekretarza Partii Drobnych Posiadaczy — Beli Kowacza. Notę tę rząd sowiecki odrzucił, oskarżając ze swej strony Stany Zjednoczone o dążenie do ingerencji w wewnętrzne sprawy Węgier. Oczywiście — sprawa ta będzie się rozwijała dalej, stając się wskaźnikiem, jak mocne jest stanowisko Stanów Zjednoczonych w Europie Środkowej i jak daleko sięgają tam ich plany.

Konferencja moskiewska, rozpoczęta pod znakami jak najgorszymi dla „współpracy alianckiej", jest przerywana raz po raz mocnymi pociągnięciami z Waszyngtonu. Kongres odrzucił w międzyczasie prośbę Sowietów o dostawę maszyn do rafinerii naftowych, wartości 6.250.000 dolarów, oraz zerwał z Sowietami umowę **Lease and Lend**, nie dając zgody na wysłanie reszty należności z tytułu tej umowy, wartości 25.000.000 dolarów. (Umowa **Lease and Lend** postanawia, że uregulowanie należności między obu stronami może nastąpić dopiero po wywiązaniu się obu stron ze swych zobowiązań). Oprócz tego rząd amerykański odrzucił prośbę Jugosławii o 100.000 ton zboża, natomiast przyznał Węgrom — poza normalną stawką: 5.000 ton tygodniowo — 75.000 ton pszenicy do dnia 30 kwietnia br. Jednocześnie władze okupacyjne brytyjskie i amerykańskie, wstrzymały definitywnie dostawy żelaza i stali do sowieckiej strefy Niemiec, tłumacząc swój krok złamaniem umowy o dostawach przez Sowiety.

Konferencja moskiewska zasługuje na specjalną uwagę ze względu na to, że postępowanie Mołotowa, od samego jej początku, jest doskonałą ilustracją słabości Sowietów stojących obecnie w obliczu presji amerykańskiej i utraty swojej inicjatywy w polityce międzynarodowej.

Jak się zaraz w pierwszych dniach w Moskwie okazało, zastępcy czterech ministrów, opracowywujący od stycznia 1947 projekty traktatów dla Niemiec i Austrii, nie osiągnęli porozumienia w ogóle i na konferencji obecnie musiano rozpocząć pracę do nowa. Zamiast jednak przystąpić do tego od razu, Mołotow niespodziewanie wysunął propozycję przedyskutowania wewnętrznej sytuacji Chin, oskarżając Stany Zjednoczone o złamanie zawartej w swoim czasie umowy w Moskwie, dotyczącej Chin. Ta dywersja Mołotowa — dla zyskania czasu i elementów do dalszej gry w sytuacji dla Sowietów niezwykle trudnej — skończyła się fiaskiem, gdyż Marshall nie zgodził się na dyskusję nad problemem chińskim w ramach porządku dziennego konferencji, a rząd chiński zaprotestował jak najbardziej stanowczo przeciw poruszaniu jego wewnętrznych problemów na konferencji w Moskwie i oświadczył, że nawet mimo zaproszenia udziału w konferencji nie weźmie. Po tym incydencie, kiedy już doszło do omawainia kwestyj, związanych z Niemcami, Mołotow znowu oskarżył Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię o utrzymywanie wojskowych organizcaji niemieckich w swoich strefach okupacyjnych, zaprotestował przeciw ich ekonomicznej unifikacji twierdząc, że fakt ten gwałci umowę poczdamską, zarzucił, że oba te państwa zdołały już odebrać od Niemiec większą część należnych im reparacyj oraz podał do wiadomości publicznej tekst układu tajnego, zawartego w Jałcie między Stalinem, Churchillem i Rooseveltem, który postanawia, że reparacje wojenne należy czerpać z bieżącej produkcji przemysłu niemieckiego.

Wszystkie oskarżenia Mołotowa zostały zbite bądź to przez Bevina, bądź przez Marshalla, przy czym nie obyło się bez wytknięcia Sowietom, że w ich strefie Niemiec wielu nacistów, zbrodniarzy wojennych, zajmuje wysokie stanowiska w administracji tylko dzięki temu, że należą do tzw. Zjednoczonej Partii Socjalistycznej. Oprócz tego wyszło na jaw, że Sowiety trzymają nadal w niewoli wielu oficerów sztabowych i kilka milionów szeregowych niemieckich.

Opublikowanie przez Sowiety tajnego układu z Jałty w sprawie odszkodowań wywarło skutek wręcz przeciwny od tego, jaki Mołotow chciał wywołać. Waszyngton bowiem postanowił ogłosić teksty **wszystkich** umów i protokołów z Jałty i Poczdamu, wychodząc z założenia, że nie ma nic w nich już dłużej do ukrywania i że postanowienia poczdamskie unieważniają niektóre postanowienia jałtańskie.

W drugim tygodniu konferencji sytuacja zaczęła stawać się groźna — nie dla Stanów Zjednoczonych i nie dla Wielkiej Brytanii, ale przede wszystkim dla Polski i Francji. Zaczęła się wyraźna rywalizacja o Niemcy. Bevin przelicytowując Mołotowa, który od dłuższego czasu powtarza stale o konieczności unifikacji politycznej Niemiec, przedstawił konkretny plan stworzenia mocnego rządu centralnego, opartego na rządach poszczególnych organizmów politycznych państwa niemieckiego, z konstytucją, prezydentem i dwuizbowym parlamentem. Plan Bevina idzie dalej, niż swego czasu przedstawiony przez Byrnesa plan w Sztutgarcie. Plan ten oznacza, że Wielka Brytania, słabnąc w Azji, Afryce, w rejonie Morza Śródziemnego i bez wpływów w Europie wschodniej, chce postawić mocno na 70 milionów Niemców, dziś najsilniejszy i najbardziej jednolity politycznie naród w Europie. Plan ten oznacza, że Wielka Brytania nie godzi się obecnie na granice Polski na zachodzie i na odłączenie Zagłębia Ruhry od Niemiec. Plan ten oznacza jeszcze większą zależność Polski od Sowietów. Dlatego też trzeba go zwalczać jak najbardziej zdecydowanie. Skomentować tego planu jeszcze w pełni nie można, gdyż stanowisko amerykańskie dotychczas nie zostało w pełni wyjaśnione i nie możemy przewidzieć, jak się rozwinie konferencja moskiewska, a w jej skutku, jakie będą losy Niemiec.

J.Z.K.

Wydawca: Związek Pracy dla Państwa, Jerozolima, „Casa Nova" nr 80 — Drukarnia Hamadpis Liphshitz Press, Jerusalem